Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV WARSZAWA, LUTY 1929 R. Nr 2

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Ks. St. SKIERSKI
ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3. Tel. 338-32.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20. Tel. 46-32.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-ej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. *Ks. Ludwik Zaunar.* Każemy Jezusa Ukrzyżowanego . . 17
2. *Prof. K. Serini.* Teologja ewangelicka (dokończenie) 19
3. Mowa senatora Everta w Komisji Budżetowej Senatu dn. 9.II.1929 r. . 20
4. *Romuald Balawelder.* Kartki z podróży do Afryki (koniec części II) . 22
5. *Jan Dąbrowa.* Tragedja Krzyża (część III trylogji) 26
6. Protokuł posiedzenia Rady Kościołów ewangelickich w Polsce . 31
7. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 34
8. Ofiary. Porządek nabożeństw 36

ROK IV WARSZAWA, LUTY 1929 R. Nr 2

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

KAŻEMY JEZUSA UKRZYŻOWANEGO.

I Korynt. 1.23.24: „Ale my każemy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszenie, a Grekom głupstwo, lecz samym powołanym i Żydom i Grekom każemy Chrystusa — moc Bożą i mądrość Bożą!"

Weszliśmy w okres czasu pasyjnego. Na kazalnicach naszych rozebrzmiało znów słowo o pasji Jezusowej, o tem smutnem świadectwie grzechu ludzkiego, którego tak krwawem a ponurem potwierdzeniem jest krzyż na Golgocie z wiszącym na nim Zbawicielem świata.

Gdy ongiś wielki uczeń Chrystusowy, Apostoł Paweł, szedł w podróży swej misyjnej w świat greko-rzymski, to jedynym jego orężem i jedynym argumentem wobec niezliczonych przeciwieństw i trudności było „kazanie Jezusa Ukrzyżowanego". Może zdziwimy się patrząc, jak Paweł chciał przeciwstawiać to kazanie tradycji żydów lub też filozofi greków ówczesnych. Istotnie można się dziwić biorąc rzeczy z pozoru. Oto z jednej strony mamy świat greko-rzymski, wyraz niebywałej w dziejach potęgi materjalnej i militarnej, ozdobionej zdobyczami wspaniałej techniki, która nawet u nas budzi podziw niekłamany, uwieńczonej wielkiemi owocami kultury i cywilizacji, której pomniki po dziś dzień podziwiać musimy, opromienionej wreszcie promieniami nauki i filozofji tak subtelnej i głębokiej, że i dla nas jest ona źródłem natchnienia. Na potęgę tę złożyło się wszystko, co świat starożytny wytworzył wielkiego i wspaniałego, czy to przez twórczość umysłową Platona i Arystotelesa, Seneki lub Plutarcha, czy to genjuszem politycznym Cezara lub Augusta, czy też genialnym ujmowaniem praw przyrody przez Euklidesa lub Archimedesa. Świat greko-rzymski to kwintesencja kultury starożytnej, która życie uregulowała, ujęła w ramę ścisłych praw, stworzyła etykę, wytworzyła religję, jednem słowem objęła całe życie tak jednostki jak społeczeństwa w całość zwartą i przynajmniej na zewnątrz doskonałą.

Obok tej potęgi stał mniejszy swym zakresem, ale równie zwarty świat żydowski, bogaty wspaniałą tradycją ludu wybranego, dumny z posiadania nauki Boga Jedynego, wsparty na poezji i filozofji patryarchów i proroków, silny nawet w dniach niewoli wiarą w Mesjasza, który przyjdzie i da narodowi swemu erę niebywałego nigdy rozkwitu i potęgi. Te dwa światy, aczkolwiek zwalczające się i nienawidzące się wzajemnie, stały w gruncie rzeczy na wspólnej podstawie: uwielbiania tradycji i poszanowania istniejących form, jako świętych i nietykalnych, a zwalczania wszelkich poczynań, powodujących zmiany w uświęconym tradycją stanie rzeczy. Wobec tej to potęgi stanął Paweł, idąc ku niej ze swem kazaniem o Jezusie Ukrzyżowanym. Nie myślmy, że Paweł to marzyciel, który nie znał faktycznego stanu rzeczy i nie rozumiał, jaki oddźwięk wywoła jego kazanie. Wszak sam mówi, że Chrystus ukrzyżowany — to głupstwo dla dumnego rzymianina lub mądrego greka, który w Jowiszu lub Zeusie czci uosobienie siły najwyższej, zwycięskiej, — to zgorszenie dla żyda, dla którego Mesjasz — to Bóg siły, schodzący na ziemię, aby lud swój wyzwolić z niewoli i dać mu panowanie nad światem. Paweł, wykształcony na mądrości greckiej w Tarsie, a następnie żydowskiej u stóp Gamaljela w Jerozolimie, zdawał sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie na swej drodze głosiciela Jezusa Ukrzyżowanego znajdzie. Ale właśnie to zrozumienie sytuacji staje się podnietą dla Pawła, jest punktem wyjścia dla jego pracy misyjnej.

Umiejąc bowiem oceniać życie nie tylko według pozorów, lecz według jego istotnej treści, według jego potrzeb i braków, łatwo mógł dojść do wniosku, że ten pyszny świat z całym bogatym aparatem siły, bogactwa, techniki i wiedzy nie jest w stanie stworzyć najwyższego dobra, nieodzownego warunku dla szczęścia jednostki i społeczeństwa — a mianowicie pokoju serca. Człowiek posiadł zda się wszystko, czego dusza zapragnie, lecz serca swego nie umiał uspokoić, duszy swej nie umiał nasycić. I oto stała się rzecz dziwna: Paweł, idąc do serca ze słowem miłości i przebaczenia, którego najwyższy i jedyny wyraz znalazł w Chrystusie Ukrzyżowanym, okazał się dobrym psychologiem, zdołał wypełnić tę lukę i otworzyć drogę do nowego ideału, nowej kultury, nowego życia na podstawie nauki Jezusa Ukrzyżowanego. Tylko z tego punktu widzenia możemy zrozumieć zwycięstwo idei chrześcijańskiej nad światem pogańskim i heroizm pierwszych chrześcijan wobec tysiącznych trudności i przeciwieństw. Pozorne „głupstwo" i „zgorszenie" stało się wybawieniem dla duszy, która, mając wszystko, tęskniła mimo to do jednego — do pokoju i czystości w sobie, do odpuszczenia grzechów i miłości prawdziwej.

Jeśli teraz przeprowadzimy porównanie naszych czasów z czasami kiedy działał Ap. Paweł to łatwo stwierdzimy, mimo pozorne, zewnętrzne różnice, wielkie podobieństwo między jednym a drugim. Czasy nasze to okres niebywałych zdobyczy umysłu i techniki, to czasy materjalizmu i siły, podniesionych do piedestału boskości nieledwie, czasy pychy i zarozumiałości w przekonaniu o mocy człowieka, jako pana świata całego. A jednocześnie czasy niesłychanego ubóstwa ducha i serca, niebywałego pożądania pokoju i radości. I my jesteśmy świadkami tego dziwnego napozór zjawiska, że ludzkość mając zda się do dyspozycji swej wszystko, czego tylko pragnąć może, nie umie wytworzyć tego najwyższego dobra, niezbędnego warunku szczęścia, jakim jest pokój serca. To też niepewność i niepokój jest cechą ogólną naszego życia, czy to będzie życie jednostki, czy też społeczeństw i narodów całych. Niepokój ten ciąży na stosunkach międzynarodowych, na życiu społecznem we wszelkich jego objawach, wdziera się do naszych prac i poczynań, czyniąc je chwiejnemi i połowicznemi, osłabia więzy rodziny i domu, a nawet osłabia wiarę w jutro. Na człowieku ciąży brzemię grzechu ze wszystkiemi jego konsekwencjami i człowiek tęskni do słowa przebaczenia i miłości, któreby dało równowagę sercu i pewność życiu. I dlatego to owo tak często i dzisiaj za „głupstwo" lub też „zgorszenie" okrzyczane kazanie o Jezusie Ukrzyżowanym jest pomimo wszystko nakazem chwili i potrzebą jej żywotną. Dlatego to każdy, kto spoczął w cieniu miłości Chrystusowej, winien podnieść głos i wołać, że Jezus ten sam przed wiekami jak i dzisiaj jest jedynem źródłem, jedyną mocą, która niepokój serca ucisza, brzemię grzechu zdejmuje i daje pewność i siłę naszej pracy, naszym ideałom, naszym poczynaniom. I dlatego wbrew wszystkim obojętnym lub też wręcz wrogim głosom, wbrew całemu światu i pysze jego kazać chcemy Jezusa i to onego za nas Ukrzyżowanego.

Ks. LUDWIK ZAUNAR.

Prof. K. Serini.

TEOLOGJA EWANGELICKA.

TEOLOGJA SYSTEMATYCZNA.

(Dokończenie).

Praca naukowa, zmierzająca do ustalenia istoty wiary chrześcijańskiej, jej podstaw, słuszności i skutków, zarówno w dziedzinie teoretycznej jak praktycznej, jest zbyt obszerna i rozgałęziona, aby mogła być dokonana przez jednostkę, chociażby nawet genjalną. Pomijając jednak względy wykonalności takiego teologicznego uniwersalizmu, metodologja naukowa wymaga podziału obszernego materjału na części, w zależności od pokrewieństwa między przedmiotami wiedzy teologicznej a celami, którym ona winna służyć.

W teologji ewangelickiej uznawano istnienie dwóch, trzech lub nawet czterech odrębnych działów; obecnie ustalił się podział na trzy części: na teologję historyczną, systematyczną i praktyczną.

Do zakresu teologji historycznej należy zbadanie tych podstaw dziejowych, na których oparła się i opiera wiara chrześcijańska. Najdokładniejsze zbadanie Starego i Nowego Testamentu, poznanie dziejów Kościoła chrześcijańskiego, ustalenie rozwoju dogmatów chrześcijańskich, wszystko zaś w łączności ze znajomością religij wszystkich czasów i wszystkich ludów, stanowi zakres pracy teologji historycznej.

Teologja zaś systematyczna ma za zadanie zgodnie ze swą nazwą ująć w organiczną całość twierdzenia wiary chrześcijańskiej i normy życia chrześcijańskiego, wykazując ich zasadność i słuszność i stając w ich obronie przed atakami przeciwników.

Wreszcie teologja praktyczna bada konieczność i sposoby stosowania wyników pracy teologji historycznej i systematycznej w życiu kościoła chrześcijańskiego.

Naturalnie każda z wymienionych dziedzin wiedzy teologicznej dzieli się znów na szereg nauk, a przeprowadzona w ten sposób specjalizacja doprowadza wreszcie do tego, że poszczególne nauki tracą łączność ze sobą, a nawet zapominają o celu, jakiemu winny służyć, skoro są naukami teologicznemi. Dlatego t. zw. encyklopedja teologji zabiega o ustalenie zasadniczego kontaktu między poszczególnemi naukami, potrzeby zaś życia kościelnego nie pozwalają stracić z oczu jedności.

W różnych okresach rozwoju teologji ewangelickiej pewne jej dziedziny lub nawet tylko poszczególne nauki wysuwały się na czoło innych. Do niedawna przodujące stanowisko zajmowała teologja historyczna zarówno w zakresie biblistyki, jak historji religij i historji chrześcijaństwa. Okres ten obecnie minął. Największe zainteresowanie budzi teraz teologja systematyczna i tej dziedzinie poświęcają teologowie najwięcej zachodu i trudu. Prawdopodobnie po dokładnem zbadaniu i rozwiązaniu zagadnień, wysuwanych obecnie przez teologję systematyczną, przyjdzie czas na panowanie teologji praktycznej, zgodnie z całym kierunkiem życia nowoczesnego, uznającego teorję tylko o tyle, o ile ona służy praktyce. Chwilowo jednak teologja systematyczna posiada pierwszeństwo zainteresowania i pracy.

Dzieli się ona obecnie, zgodnie z koniecznością uwzględnienia zagadnień wiary i zagadnień życia, na dogmatykę i etykę; do nich należy dołączyć filozofję religji i dawną apologetykę, która obecnie zaczyna przeistaczać się w naukę o światopoglądzie.

Wobec dwoistości teologji, która jako nauka winna mieć na oku jedynie cele naukowe, lecz jako organ kościoła służyć musi jednocześnie kościołowi, zachodziły często tarcia a nawet spory między poszczególnemi dziedzinami wiedzy teologicznej. Współżycie i współpraca są możliwe, o ile żadna dziedzina lub poszczególna nauka nie zapomni o istnieniu jednej podstawy, a mianowicie, że wszystkie należą do teologji; z tego punktu widzenia można w zupełności pisać się na zdanie Stange'go: „Die Systematische Theologie verschafft der historischen Theologie ihren theologischen und der praktischen ihren wissenschaftlichen Charakter". („Teologja systematyczna udziela teologji historycznej charakteru teologicznego, a praktycznej — naukowego") [1].

Sąd ten, wyznaczający miejsce poczesne teologji systematycznej, odpowiada dotychczasowym wynikom pracy teologicznej i nastawieniu teraźniejszości. Ludzkość obecna jest syta wszelkich iluzyj a spragniona rzeczywistości. Cały szereg twierdzeń, umiłowań, instytucyj, będących podwalinami życia dotychczasowego, został przez kataklizm dziejowy zmieciony z powierzchni życia, wykazując dowodnie całą swą nicość. Proces burzycielski trwa w dalszym ciągu i podkopuje wiarę w uznane autorytety; myśl krytyczna sięga coraz dalej i głębiej i zwolna zaczyna podgryzać podwaliny nietylko obecnego życia, lecz niszczyć podstawy wszelkiego wogóle sensownego istnienia. Z tego powodu jedni żyją tylko dla chwili, usuwając poza nawias swych rozmyślań pytanie o celu i znaczeniu swego istnienia; inni zaś, wiedząc, że droga sceptycyzmu musi doprowa-

*) Stange. Dogmatig, str. 4.

dzić do bankructwa, szukają rzeczywistości niezawodnej, na której mogliby się oprzeć w ciężkiej walce życiowej, jednocześnie odrzucają z pasją wszelkie iluzje lub kłamstwa. Realizm święci ponownie triumfy, lecz nie ów realizm częściowy, który zamyka oczy na pewne dziedziny rzeczywistości, lecz realizm bezwzględny, który pożąda całej rzeczywistości chociażby nawet najboleśniejszej, aby wyczytać z niej albo wyrok zagłady na siebie albo uchwycić nadzieję lepszego jutra. Ponieważ ujęcie rzeczywistości jest istotą prawdy, pojętej jaknajszerzej, dlatego człowiek dzisiejszy szuka wszędzie prawdy; dla wszystkich zaś twierdzeń, tradycyj, instytucyj lub osób, którym zarzuca nieszczerość lub kłamstwo, ma jedynie lekceważenie lub pogardę.

Pragnienie posiadania prawdy bezwzględnej przez ludzkość obecną zmusiło teologję ewangelicką do poddania rewizji swych podstaw, zadań i wyników dotychczasowej pracy.

Wprawdzie może się ona poszczycić niezwykle bogatym dorobkiem na polu badań historycznych i psychologicznych. Z całą bezwzględną uczciwością i szczerością dążyli jej przedstawiciele do ustalenia rzeczywistości historycznej i psychologicznej, lecz, nią się kontentując i na niej ograniczając, przeoczyli inne jej postacie. Daremnie oczekiwano odpowiedzi na pytanie: jaki jest sens życia i przeznaczenie człowieka? Dlatego młodzież teologiczna syta ustalania faktów i tylko faktów, zwróciła się do tej nauki teologicznej, która winna jest udzielić odpowiedzi na pytania dręczące, do dogmatyki, filozofji religji i etyki.

Życie narzuciło swe wymagania nauce teologicznej i od tego, czy ona sprosta jego postulatom, zależy jej przyszłość.

Już w roku 1920 ś. p. Girgensohn oświadczył: „Nur dann kann und wird die Theologie wieder das werden, was sie ihren Wesen nach ist und nur durch den Unverstand ihrer Vertreter zeitweise aufgehört hat zu sein: der Höhepunkt und Abschluss alles wissenschaftlichen Denkens, die schwierigste und komplizierteste, aber auch die fesselndste, gehaltvollste, geistvollste und befriedigenste aller Wissenschaften". („Wtedy tylko teologja może i ponownie zostanie tem, czem z istoty swej jest i czem z powodu nierozumności swych przedstawicieli przestała być: koroną i końcem myślenia naukowego, najtrudniejszą i najbardziej skomplikowaną, lecz jednocześnie najwięcej pociągającą, treściwą, uduchowioną i zadowalającą z pośród wszystkich nauk [1]).

Koniec.

MOWA SENATORA EVERTA

W KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU DNIA 9.II.1929 R.

(Przedruk z „Zwiastuna Ewangelickiego").

Wysoka Komisjo!

Pragnę zatrzymać uwagę Sz. Panów przy dziale drugim budżetu Min. Wyznań Relig. i Oświecenia Publicznego, — t. j. przy dziale: „Wyznania religijne", przyczem uwagi moje ograniczę głównie do paragrafu 11: — „Wyznania Ewangelickie".

Chciałbym na samym wstępie zastrzec, że to co powiem, nie powinno być zrozumianem jako wypad pod adresem Kościoła Rzymskiego, któremu — jak zresztą każdemu kościołowi w Polsce — życzę rozwoju.

Proszę Panów, — my Ewangelicy w Polsce odczuwamy na sobie jakby dwoistość polityki rządu. Dwoistość polega na tem, że przy zetknięciu się z poszczególnemi resortami, z poszczególnymi członkami rządu, wyczuwamy pewną dla nas sympatję, a nawet nierzadko się zdarza, że spotykamy się z ich strony z komplementami z powodu naszej działalności w dziedzinie szkolnictwa lub w dziedzinie opieki społecznej.

Kiedy jednak chodzi o zasadnicze dla nas posunięcia naszego rządu, to obserwujemy zupełnie inny stosunek. Nie chcę być gołosłownym, przytoczę więc taką sprawę jak trwające unieważnienia przez konsystorze rzymsko-katolickie mieszanych małżeństw, prawnie zawartych w naszym kościele. Powtarza się to pomimo wyroku Sądu Najwyższego, którego orzeczenie zostało niejako zlekceważone.

Proszę Panów, — kościół Rzymski odpowiada, że rządzi się swojemi prawami. To nie jest argument! Każdy kościół rządzi się *swojemi* prawami. Ale gdy wchodzi w grę najgłówniejsza komórka życia społecznego, — małżeństwo i rodzina, jest wprost niedopuszczalnem, żeby w Państwie naszem prawo kanoniczne kościoła rzymsko-katolickiego miało przewagę nad prawem państwowem. Musimy wiedzieć, czy obywateli w Polsce obowiązuje rzymskie prawo kanoniczne, czy też mają moc obowiązującą prawa państwowe.

Sprawa druga. Nie możemy się doczekać rozpatrzenia i zatwierdzenia ustawy, regulującej stosunek Państwa do naszego kościoła i kościoła do Państwa. Synod naszego kościoła złożył taką ustawę jeszcze w 1923 roku. Przez ten

*) Girngensohn. Die Stellung der Theologie im System der Wissenschaften. Neue kirchliche Zeitschrift. 1920.

okres 6 lat zmieniło się 18 ministrów wyznań religijnych i oświecenia publicznego, ale ustawa gdzieś ugrzęzła, a może zresztą dla tego ugrzęzła, że się zmieniło aż tylu ministrów. Rezultat tego stanu jest ten, że rządzimy się dotychczas ustawą z r. 1848, narzuconą nam przez zaborcę rosyjskiego i, rozumie się, w wielu wypadkach przekraczamy ją jak tego wymagają, nowe na szczęście, warunki naszego życia.

Początkowo mówiono nam: musicie poczekać, bo musimy przedtem załatwić się z konkordatem z Rzymem. Ten argument był jeszcze dla nas zrozumiałym, ponieważ przeważająca liczba obywateli naszego Państwa należy oficjalnie do wyznania rzymsko-katolickiego. W międzyczasie konkordat z Watykanem został jednak zawarty, a my ciągle czekamy i mamy podobno czekać dopokąd nie będzie uregulowany stosunek wzajemny do Prawosławnej Cerkwi. Tego zupełnie nie rozumiemy! Czyżby brano pod uwagę wyłącznie liczebność? A może cerkiew prawosławna miała dawniej i ma dziś jakieś specjalne wielkie zasługi w odrodzonej ojczyźnie? Przyznaję się do ignorancji w tej materji, — nic o tem nie wiem. Wiem natomiast, że nasza społeczność wyznaniowa, że już nie będę sięgał do wieku XVI, a ograniczę się do ostatnich 125 lat, dała Polsce pierwszorzędne gwiazdy, że wymienię tylko: generała St. Fiszera, adjutanta Kościuszki i szefa sztabu księcia Józefa Poniatowskiego, generała Jana Henryka Dąbrowskiego, Joachima Lelewela, Bogumiła Lindego, Kolberga — zbieracza polskich pieśni ludowych, Libelta, Struvego, — wreszcie z dziedziny sztuki: Simlera, Gersona, Brandta — i mógłbym Panom wymieniać duże dziesiątki nazwisk aż po czasy najnowsze. Gdzie więc leży przyczyna tego stosunku rządu do polskiej społeczności wyznania ewangelickiego?

Wysoka Komisjo, my ewangelicy, musimy podejrzewać, że przytoczone objawy są objawem zasadniczo nieprzychylnego ustosunkowania się naszego rządu do wyznań niekatolickich. Dowodem jest budżet, gdzie rząd nie jest skrępowany politycznemi względami. Motywy oszczędnościowe, że zaznaczę to z góry, nie mogą tu wchodzić w rachubę, albowiem wobec globalnej sumy budżetu oraz wielomiljonowych dotacyj na kościół rzymski, cyfry budżetowe, dotyczące wyznań niekatolickich są wprost śmieszne, to też nietylko niedostateczność sum budżetowych, uniemożliwiających nam zaspokojenie potrzeb naszego kościoła, *lecz bardziej jeszcze* wyrażoną w cyfrach *intencję lekceważenia*, lub zgoła nieprzychylność względem nas, odczuwamy — my, ewangelicy, *jako bolesną krzywdę*.

Na poparcie powyższej opinji zechcą Sz. Panowie wysłuchać cyfrowych danych. Na wyznania religijne budżet Ministerstwa przewiduje zł. 25.930.384, a więc prawie 26 miljonów. Jeżeli przyjmiemy, że mamy w Rzeczp. Polskiej mniej więcej 30 miljonów ludności, otrzymamy na głowę mniej więcej 0,87 zł.

Z tej sumy 26 miljonów rząd przeznacza: na wyznanie rz.-katolickie 22.770.529 zł., na wyznanie prawosławne 2.046.980 zł., na wyznania ewangelickie 347.897 zł., na wyznanie starego testamentu 263.527 zł.

Przyjąłem ludność Rzeczypospolitej 30 miljonów. W tej liczbie, jak wiemy, prawosławnych jest 4 miljn., Mojżeszowego wyznania — 3 miljn., ewangelików około $1^1/_2$ miljn., razem około $8^1/_2$, czyli, uwzględniając jeszcze drobne ilości Mahometan i Karaimów, otrzymamy jako maksimum ludności wyznania rzymsko-katolickiego około $21^1/_2$ miljonów.

Z rachunku, który łatwo przeprowadzić, wynika, że *na głowę* rzymsko-katolicką przeznacza się zł. 1,06, na głowę prawosławną — zł. 0 50, na głowę ewangelika — zł. 0,30, na głowę mojżeszowego wyznania — zł. 0,15.

Duszę prawosławną ocenia się więc w Polsce o 40% wyżej niż duszę ewangelika! Zresztą dla ścisłości muszę tu zaznaczyć to, co słyszałem od Szanownego księdza senatora-referenta, że w komisji sejmowej przyznano dodatek mieszkaniowy dla urzędników konsystorza naszego wyznania zł. 5.400. Tak, że średnio na *naszą duszę* wypada o parę groszy więcej.

Moglibyśmy sobie na pociechę tylko powtórzyć to, co ktoś napisał, podobno w „Kurjerze Warszawskim", że dusza ewangelicka jest twardsza!

A jednak, proszę Wysokiej Komisji, sumy te czerpią się z podatków całej ludności, bez różnicy wyznania i jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ludność ewangelicką stanowią rolnicy, kupcy i przemysłowcy, czyli sfera ludności najwięcej opodatkowana, to musimy przyjść do przekonania, że naszym groszem przyczyniamy się do utrzymania kościoła rzymsko-katolickiego, co mu nie przynosi zaszczytu.

Ja wiem, że usłyszę na odpowiedź to, o czem już wspomniał ksiądz senator-referent, że kościołowi rzymskiemu skonfiskowano wielohektarowe majątki ziemskie. Proszę Panów, to jest zagadnienie z innej dziedziny i nie mające nic wspólnego z interesującem nas w tej chwili zagadnieniem. Jeżeli tamto zagadnienie istotnie istnieje — a można mieć pod tym względem różne zapatrywania, — to powinno ono być załatwione w innej płaszczyźnie.

A zresztą, proszę Panów, komu czegoś i kiedyś nie konfiskowano?

— Nam, Ewangelikom, *palono zbory, niszczono szkoły, konfiskowano również kościoły i wielkie fundacje, — my z tego tytułu nie wnosimy pretensyj do rządu w odrodzonej ojczyźnie.*

Skutki tych budżetowych dotacyj dla naszego wyznania są takie, że proboszcz, który jest jednocześnie odpowiedzialny za urząd stanu cywilnego, t. j. za rejestrację urodzin, ślubów i śmierci, otrzymuje za czynności te, słabo związane z duszpasterstwem, miesięcznie zł. 21,50. Ksiądz Senjor Djecezji, miesięcznie aż 43 zł., przyczem

nie korzysta przy wizytacjach zborów swojej Djecezji z darmowego lub ulgowego przejazdu na kolejach. Zechcą Sz. Panowie porównać te pobory z poborami ks. ks. Biskupów Djecezji Rz. Katolickich!

W konsystorzach naszych prezes pobiera 86 zł. miesięcznie, radca konsystorza 64 zł. Muszę przytem zaznaczyć, że wszyscy duchowni naszego wyznania mają cenzus uniwersytecki.

Proszę Panów, — my ewangelicy polscy możemy się zgodzić na to, żeby w budżecie Ministerstwa Oświecenia Publicznego nie było zupełnie działu „Wyznania religijne", bowiem teoretycznie i zasadniczo stoimy na stanowisku rozdziału Kościoła od państwa w imię zasady: „wolny kościół w wolnem państwie". Jednakowo jest źle, gdy kościół jest na usługach Państwa jak i gdy Państwo jest na usługach kościoła. Sądzimy, że słabo wegetujące dziś w Polsce życie religijne, wolne od podpórek rządu, zabiłoby silniejszem tętnem, a zasady religji i miłości przesączyłyby się wówczas w nasze życie publiczne i państwowe. Rozumiem jednak, dobrze, że to jest postulat jeszcze daleki, że umysły w naszem społeczeństwie nie są do tego dziś przygotowane i że dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim to zagadnienie stanie na porządku dnia. Dopokąd więc tak jest jak jest, musimy żądać w imię sprawiedliwości, równości obywatelskiej i zagwarantowanych praw w Konstytucji, żeby rozdział sum skarbowych na wyznania religijne odpowiadał powyższym trzem warunkom.

Na zakończenie drobny szczegół, charakteryzujący jednak stosunek rządu do naszych wyznań. Oto zaborca rosyjski ulokował dwa konsystorze nasze, — może rozmyślnie, — w pałacu ks. Arcybiskupa i kardynała przy ul. Miodowej. Obchodziliśmy już dziesięciolecie odzyskania niepodległości i rząd nie zatroszczył się o danie naszym konsystorzom odpowiedniego innego lokalu, a wiem, że stan dzisiejszy nie sprawia przyjemności Jego Eminencji, — a nam zresztą również.

Pozwalam sobie zastrzec, że zgłoszę dwie rezolucje, wynikające z mojego przemówienia.

ROMUALD BALAWELDER.

KARTKI Z PODRÓŻY DO AFRYKI.

(D. c.)

Zaraz za miastem pociąg zatrzymał się. Po chwili żelazny rumak sapiąc, począł cofać się na stację w Batnie. Tutaj panował krzyk, rwetes, chaos. Stado byków i gromada ludzi czekały na załadowanie do wagonów.

Przypatrzmy się naprzód scenie, którejby Madryt czy S. Sebastiano snadnie pozazdrościć mogły.

Gromada Arabów przerzuciła między pomostem stacji załadowczej a wogonem towarowym most zwodzony. Co uczyniwszy, utworzyli wyznawcy Mahometa front bojowy w kształcie półksiężyca, zbrojni w kije, baty straszliwe oraz szmaty srodze brudne, oszałamiające zapachem trującym.

Następnie wpuszczono na środek areny stado byków, zwalniając je z powrozów. Ryk rozdarł powietrze, zamigotały kije, baty i szmaty.

Zaczął się atak. Jeden byk, przerażony, wszedł na most, lecz w otworze wagonu zatrzymał swe cielsko. Nowy ryk, nowy atak zmusiły go do wejścia wgłąb więzienia.

Atakujący otarli pot z czoła i spojrzeli po sobie tryumfalnie. Minuta nie upłynęła, gdy dzielne wojsko zaganiaczy ruszyło do nowej walki.

Tym razem sprawa nie poszła tak gładko. Byki wzdragały się wejść do ruchomego więzienia. Arabowie z różnych stron podchodzili, kijami grzmocąc podstępnie, szmatami po ślepiach waląc. Daremnie.

Naraz jeden byk śmielszej natury zrobił energiczne „wstecz zwrot" z mostu i nastawił rogi.

Paniczny przestrach ogarnął najbliżej stojących. Inni jednak okazali zdumiewającą odwagę.

Zaczęła się istna walka byków.

Natarli naprzód bandilleros z cuchnącemi szmatami; przyskakiwali, trzepali po oczach, tył następnie zwierzętom straszliwym pokazując. Lecz na ich miejsce napływali już nieustraszeni pikadorzy o drżących łydkach, rażąc wroga kijami. Za nimi równocześnie espadzi prali batami grzbiety bycze.

Najskuteczniejszym jednak — zdaje się — był wrzask niepomierny, przygłuszający nawet ryk zwierząt i działający na nie wyraźnie przygnębiająco.

Tymczasem zaszedł fakt, który pogorszył sytuację strategiczną Arabów. W chaosie wydarzeń opisanych powyżej nie zauważyli walczący, że oto ukazała się w otworze wagonu głowa rogata. Po chwili byk cały, przedtem już do wagonu zaproszony, wyszedł przez most na pomost.

Okrzyk grozy wydarł się z kilkudziesięciu gardzieli. Tragizm położenia potęgował fakt, że

parowóz zaczął wydawać przeraźliwe gwizdy, niecierpliwiąc się widocznie i grożąc odjazdem.

Nagle stała się rzecz nieoczekiwana, która do rychłego końca doprowadziła byczą epopeję.

Byk najroślejszy podniósł łeb, spojrzał na prześladowców swoich wyniośle — i ruszył spokojnie przez most, gotów na tortury więzienia i śmierć. Za nim ruszyła cała gromada.

Czy byki znużyły się walką — czy też dużo serca okazały dla zrozpaczonej ludzkiej braci? Kto zgadnie?

Nie starczyło w tej chwili czasu, by zastanawiać się nad wielce ciekawą i zawiłą psychologją zwierząt.

Popatrzcie: tuż obok odbywa się inna tragi-komedja. Także ładowanie transportu, tylko, że miejsce byków zajęli rekruci.

Biedne te stworzenia, obładowane ciężkiemi pakami, niezdarnie zbitemi, koszami, tobołami, potulniejsze były od byków. Szli biedacy, ustrojeni w ogryzki spodni, w strzępy koszul, zaganiani przez kilku żołnierzy w czerwonych mundurach, mocno w tej czerwieni do katów podobnych.

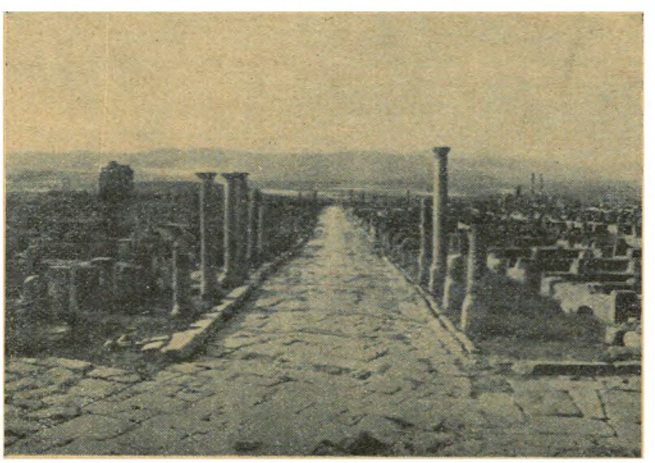

Fot. R. R.

TRIMGAD, RZYMSKIE THAMUGADI — RUINY.

Skóry, bardziej na uderzenia wrażliwej, nie narażali rekruci na bezpotrzebne uderzenia.

Ale w pewnym momencie, gdy strażnicy czerwoni odwrócili gromowładne oblicza, grupka kandydatów na wojowników czmychnęła z wagonu i rozbiegła się po stacji, zapewne w poszukiwaniu za wodą. A może — ucieczka?

Strażnicy spostrzegli sprawę natychmiast.

Huzia! — Zaczęło się polowanie na krnąbrne dwunogi! Uciekinierzy umykali, jak się dało. Już widzisz ich na wozie, to pod wozem, — zręcznie znowuż zmykających między wagonami. Pik, krzyk, śmiechy. Zbiegów chwytano pojedyńczo.

Najczęściej nieszczęśliwiec, widząc bezcelowość ucieczki, przypadał gdzieś w kącie i głowę szczelnie nakrywał, resztę ciała zostawiając wrogowi. Razy padały na złapane mięso, głowy chwilowo pozbawione. Ale i głowy napastnicy wydzierali z ukrycia i odzyskaną już całość bez ceremonii wrzucano do wnętrza wagonu, zatrzaskując wyjście.

Jakieś pół godziny upłynęło, zanim rekrutów i byki do wagonów wpakowano.

— — — — — — — — — — — —

Była godz. 6 wieczorem, gdyśmy nareszcie opuścili Batnę.

Wesoło zapowiadało się w wagonie. Włoch, który siedział obok mnie, okazał się znakomitym kompanjonem.

Z niejednego pieca chleb musiał jeść ten stary wyga. Znał się na wszystkiem. Mówił po włosku, niemiecku, francusku, hiszpańsku, a nawet po arabsku. Strzelał dowcipami; humor i werwa życiowa tryskały z niego, jak upajający płyn z butelki szampańskiej. Tylko — pisać nie umiał, jak się wkrótce okazało.

Właśnie kończył drwić z nieszczęśliwych rekrutów.

— „Ha! ha! To ci wojsko! Gdyby nie Senegalczycy, których tutaj Francuzi za czarne czupryny przywlekli, toby połowa obywateli musiała opuścić rozkoszną Francję, aby pilnować czułą ludność kolonij. — Widział Signore, jak idjotycznie wyglądali ci rekruci?" — zwrócił się wprost do mnie.

Nic nie odpowiedziałem.

— „Otóż i djabły czarne, w piekielnych mundurach!" — syknął nagle i pokazał na pole, pokryte niby kwitnącymi makami, czerwono ubranymi żołnierzami murzyńskimi.

— „Śmiech powiedzieć, że to wojownicy. Wogóle poza Europejczykami nie znajdziesz na świecie prawdziwych żołnierzy".

„Sidi myli się" — zwrócił się nagle po francusku Arab, który raczej jednak na Kabyla wyglądał. — „Służyłem w armji francuskiej. Walczyłem pod Verdun".

Ruchem dumnym i uważnym wyjął, uważnie w zawiniątku na piersiach noszony, medal francuski oraz rozwinął dokument, o bohaterstwie odznaczonego świadczący.

— „Mahmud Bel le Mushib za..." — czytałem na głos.

Arab płonął radością. Zaiste odznaczenie zyskało Francji gorliwego obrońcę wszystkiego, co francuskie.

Przy tej sposobności warto zaznaczyć, że Francuzi często korzystają z tego złotego środka, a to obdarzając za byle co medalami szeików, kalifów i t. p. dygnitarzy, przez których wnikają coraz głębiej wpływami swoimi w sprawy tubylców.

Mahmud częstował mnie plackiem białym i smacznym, jak nasze bułki oraz mięsem koziem, mocno już cuchnącem.

— „Signore" — mówił, nachylając się do mego ucha, Włoch — „Niech pan tych łotrów

poważnie nie bierze. Od takich przyjaciół strzeż nas, Panie!".

— „Czemu?" — zagadnąłem.

— „Znam ich jako kupiec. Od nich nauczyłem się oszukiwać, kogo się da. Czy Signor był w bazarze arabskim i kupował co? Nie? To Signor niech spróbuje, a jeśli nie da się oszukać, to głowa moja kozy jednej nie warta. Zato nie żałuję teraz tych drabów. Łupię z nich skórę, co się wlezie".

— „W jaki sposób?".

— „Zwyczajnie. Kupuję solidne tutejsze osobliwości, a sprowadzam tandetę, najpodlejsze w świecie towary"...

— „Skąd".

— „Z Lionu. Dziś produkuje się stosy „osobliwości arabskich" w Lionie. Zarabia się na tym handelku nieźle". — Oczy z zadowoleniem przymrużył.

— „Porco (świnia)" — palnąłem odruchowo.

Włoch w dłonie klasnął z radości.

— „Porco dzisiaj światem władnie. Wie Signor, że, jak dawniej, za młodu mile głaskały mnie słówka „dobry", „uczciwy" — tak dzisiaj najsłodsze to dla mnie „porco". „Porco to najmądrzejsze stworzenie z naszych zwierzęcych przyjaciół. Śpi, je, pije, wszystko trawi doskonale i nie przejmuje się niczem za życia. A po śmierci? Jeśli trzeba się będzie martwić, to na drugim świecie".

Spojrzałem na Włocha z niechęcią, bo niestety dużo mówił prawdy.

— „Te idjoty" — szeptał dalej syn Italji — „nie piją nawet wódki ani żadnego alkoholu, bo im Koran nie pozwala. Za to głodówki święte odprawiają tak, aż im się gęby z głodu wykrzywiają".

Nie wypadało mi romansować długo sam na sam z dowcipnym Włochem, który przeszedł na drwiny z wierzeń religijnych Mahometan. Szturknąłem go więc grzecznie, szeptem napominając:

— „Daj pan spokój, — przecież oni słyszą i rozumieją".

— „Ależ ja żyję z tymi miłymi ludźmi w przyjaźni!" — huknął Włoch na cały głos. — „Przyjaciele moi, Araby, Kabyle, Murzyny i wszystkie ludy tego świata! Powiedzcie szczerze temu przybyszowi czemu wy w bazarze i w porcie i wszędzie tacy dla Europejczyka mili, gościnni, potulni? Czemu wy nawet każdego w bazarze kawą doskonałą częstujecie? No? Mówcie! — Aby Europejczyk rozczulił się z wami, dużo sous zapłacił? Aby złupił go poczciwy syn Afryki ze skórki?".

Arabowie głowami kiwali i uśmiechali się domyślnie.

Wypytywałem, z okazji korzystając, jakie też ceny w Algierji?

— „Konia, prześlicznego araba kupi za 2.000 franków, a niezły kosztuje 700 fr. Wielbłądy znacznie tańsze. Wspaniały okaz kalkuluje się 600 fr.".

— „A owce?"

— „Normalnie to 60 fr. za sztukę. Ale czasami, gdy przyjdzie posucha i paszy zabraknie, to i po kilka sous sprzedają".

— „Miałem ja stada bogate, wiele ponad 1000 sztuk liczące" — odezwał się Arab na Kabyla wyglądający. — „Aż przyszedł rok posuchy, rok przekleństwa Allaha. Owce mi wtedy jak kamienie popadały na polach i pozdechały. Było nas w gromadzie kilkunastu, cośmy wspólne pola posiadali. Wyprzedali my ziemię Francuzom, a sami na pracę ciężką do portów i do miast poszli".

Warto zaznaczyć, że klęski takie zdarzają się w tym kraju pięknym, ale niezbyt gościnnym dość często. Owoce niespodzianych klęsk, jakie spadają na krajowców, zbierają przybysze. Wykupują wtedy za bezcen stada owiec, koni i bydła oraz rozległe pola, które następnie zamieniają na obszary uprawne.

Zdarza się jednak często, że tubylcy, doświadczeniem i dobrym przykładem nauczeni, zamieniają koczowniczy tryb życia na rolniczy, osiadły. Otaczają wtedy namioty swoje murem. Nieraz spotyka się w Algierji takie koczowiska, skrępowane pierścieniem glinianym lub kamiennym. Oczywiście, że z czasem powstają z takich unieruchomionych namiotów chaty; koczowiska zamieniają się na wsie.

Gdyśmy już zeszli na obmawianie mieszkańców Algieru, zatrzymajmy się trochę na tym temacie.

Najbardziej zastanawia nas — o ile o ludność tubylczą chodzi — fakt, że wszyscy noszciele burnusów nazywają się Arabami. Czemu? Przecież Arabów czystej krwi jest w Algierji bardzo niewielu. Arabowie, którzy przybyli do Berberji w 7 i 12 w. po Chr. jako propagatorzy fanatyczni Islamu, rozpłynęli się w morzu ludności pierwotnej Berberyjskiej, tej właśnie, która z Fenicjanami stosunki utrzymywała, o której Rzymianie wspominają. Berberowie utrzymali cechy fizyczne swoich przodków w formie prawie niezmienionej. Arabowie nie zdołali rasy tubylców zmienić.

Ale mocno zmienili ich dusze. Pod znakiem wspólnej religji zmieszali się Berberowie z Arabami, przyjęli wiele ich zwyczajów i obyczajów, ba — nawet niejednokrotnie język arabski wniknął pod dachy Kabylskie. Dość duża jednak część mieszkańców (ok. 25%) nie zna zupełnie języka arabskiego i używa wyłącznie djalektu berberyjskiego.

Rzecz charakterystyczna, że językiem arabskim mówi prawie cała ludność Algierji zachodniej, podczas gdy dalej na wschodzie, w starożytnej Numidji, Berberowie utrzymać zdołali w dużej mierze język swój pierwotny.

Nie wdając się bliżej w przyczyny fizyczne i antropogeograficzne tego zjawiska, skonstatujemy, że Arabowie — typowi nomadzi wchłonęli łatwo Berberów zachodnich, także nomadów.

W Algierji wschodniej nie zdołali jednak wniknąć tak głęboko w życie ludności pierwotnej, prowadzącej częściowo tryb życia osiadły po wsiach i miastach.

Drugi fakt zastanawia każdego podróżnika w Algierji, obserwującego życie mieszkańców.

Poco włóczą się karawany z kąta w kąt, nieraz przebywając dziesiątki i setki kilometrów z całym dobytkiem, z dziećmi, z starcami, z chorymi?

Odpowiedź prosta. W klimacie suchym, przy słabej kulturze rolnej, zajęciem głównem mieszkańców jest hodowla zwierząt domowych. Pastwiska skąpe nie starczą na wyżywienie stada przez czas dłuższy. Muszą pasterze zmieniać miejsca dla możności wypasu. Toteż całe plemiona żyją pod namiotami.

Gdy na obszarach, wyżej położonych, chłody zimowe opóźniają kwitnienie, schodzą koczownicy na doły szottów, albo w doliny górskie cieplejsze. Niejednokrotnie przechodzą całe szczepy z okolic o surowszym klimacie daleko na południe, gdzie wcześniejsze deszcze zielenią pola, by następnie znowu z wiosną w góry i miejsca chłodniejsze, dłużej zielonością cieszące się, powracać.

Fot. R. B.

BATNA. — POJENIE PRZY STUDNI PRZED WYMARSZEM NA STEPY PUSTYNNE.

Takto liczne rodziny i gromady całe przemierzają rok-rocznie po kilkaset kilometrów tam i z powrotem, by utrzymać się przy życiu.

Gorzki chleb tych biedaków posłodziło jeszcze bardziej skolonizowanie dużych obszarów stepowych przez Francuzów. Odwieczne szlaki nomadów zostały zaorane, zbożem zasiane. Koczownicy stracili swoje drogi. Nie pomogły ich usługi. Koloniści nie pozwolili na tratowanie swoich pól nawet za cenę przewożenia zboża na grzbietach wielbłądów.

Po ostrym konflikcie nieszczęśliwi Beduini zostali zmuszeni do przeniesienia się na stałe w dziedziny, położone bardziej na południe, na krawędź bezpłodnej Sahary.

* * *

Nie trzeba zbytnio wysilać fantazję, by drogę z Batny do Biskry porównać z przeniesieniem się z krainy życia w dziedziny śmierci.

Z początku jeszcze krzewy, tu i ówdzie rozsiane po górach, przypominają, że istnieje życie na ziemi. Jeszcze z za Styksu widać brzeg żyjących.

Powoli jednak żelazny rumak spada coraz niżej ku otchłani skalistej, przeciskając się między przepaściami z łoskotem, gwizdem, sapaniem.

Noc już zapadła, a przecież coraz cieplej, goręcej, bardziej duszno. Gdzieś, z czeluści, w którą staczamy się, bije rozpalony oddech. A nad ziemią posępną, niby latarnia, przez mocarza śmierci trzymana, świeci księżyc, światłem raczej mrożąc, niż ogrzewając, raczej przerażając, niż otuchę lejąc. Dreszcz niesamowitości przenika ciało.

Na pogodnem, czarnem prawie niebie, rozsiewa się naraz orgja błyskawic. Złociste języki wyciągają się z otchłani, wierzchołki skał lżąc. A potem nikną.

Zdaleka dochodzi głuchy przeciągły pomruk.

Piekło?

Podnosi się z za skał jakiś duch w kształcie obłoku Przeleciał nad jedną górą, nad drugą, aż złośliwy duch trzeciej skały ubódł go w pierś; obłok legł dokoła wierzchołka czarnego, obsunął się bezwładnie, by po chwili rozlać się w nicość.

A teraz zapewne runie groźny potok na niebo, wybuchnie burzą? — Nie. Błyskawice rozprężyły się w blade migoty, poryki grzmotów utonęły w piersi Djebel Aurès'u.

Tylko w otchłani rozlegał się dziko łoskot pociągu, spadającego coraz niżej ku Saharze.

Aż oto i ona. Wiedzie do niej El Kantara „wrota Sahary", najpiękniejsza oaza Afryki.

Kto zdoła opisać potęgę piękna tej królowej pustyń Sahary?

Przytulone do nagiej, bezpłodnej piersi niebotycznej skały, wychyla się życie bujne, rozwite wstęgą palmową wzdłuż życiodajnego potoku. Kilkadziesiąt tysięcy palm, słodkie daktyle rodzących, przytuliło się do pustki bezkresnej!

Wojsko zielonych głów, wysoko nad martwością piasku wzniesionych, głosi życia zwycięstwo. Stoi tutaj na straży, schron garstce ludzi dając i pożywienie.

A tam poniżej, skromnie na ziemi się wije wstęga srebrzysta, w księżyca promieniach pluskająca się. Oued El Kantara, cichy niezmordowany pracownik, pogromca Djebel Aurès'u, rzeźbiarz wytworny cieśniny El Kantara, twórca i karmiciel wszelkiego życia oazy!

O rzeko cudowna! Zna urok twego piękna i ważkości życia twojego mieszkaniec pustyni! Witam Cię i ja, dziełem twojem zachwycony. Całuję „Foum Es Sahara", te „usta Sahary", przez Ciebie wyrzeźbione, podziwiam „Calceus Herculis" (rzymska nazwa El Kantary) „przebitą uderzeniem piety Herkulesa". Wody twoje zaprowadzą mnie do cudu drugiego twej twórczości: do Biskry.

Księżyc, ozłacający krajobraz El Kantary, dawał istotnie czarujące ziawisko. Mimo woli wyłaniały się z wyobraźni krajobrazy, które przed setkami tysięcy i milionami lat roztaczały się na miejscu dzisiejszej oazy. Więc burzliwe morze, srebrzystą cieśniną El Kantary połączone z potężnemi przestworzami wodnemi, na miejscu których wystrzelają dumne Atlasy.

— — — — — — — — — — — —

Pociąg ruszył. Znikały z przed oczu zwolna wspaniałe „usta Sahary", te usta, które — według mniemania tubylców — wszelką wilgoć, z Tello idącą, w siebie wchłaniają, zmuszając Saharę do spoczywania w wiecznej pogodzie. Czaiły się przed blaskami lampy nieba wąwozy tajemnicze, jak np. słynny wąwóz — miasteczko Tilatou, w którem troglodyci, ludzie ziemni, mieszkają w grotach, w skałach wyżłobionych.

Obok st. El Outaya na płaszczyźnie zalśniła góra solna Djebel El Melah, nie wysoka (627 m) ale przepysznie błyszcząca, niby olbrzymia statua z kryształu. Zbudowana z soli, opłukiwana przez deszcze, porzeźbiona w różne kształty, poorana grotami, przedstawia osobliwość rzadko spotykaną.

Jeszcze parę przystanków, jeszcze wiadukt — i wjeżdżamy do oazy Biskry. Tutaj kres mojej jazdy kolejowej na Saharze. Dalej na południe pociągi w lecie nie kursują. Pustynię trzeba odtąd zdobywać krok po kroku.

Stanąłem oko w oko z najpotężniejszą bodaj i najbardziej tajemniczą z pośród krain świata.

(Koniec części II).

JAN DĄBROWA.

TRAGEDJA KRZYŻA.

(CZĘŚĆ III TRYLOGJI).

(Noc na szczycie Golgoty. Pełnia księżycowa. Okolica skalista, bezroślinna, pusta, pełna głębokich cieniów w załomach skalnych. Z za skał wychylają się Antychryst i Judasz. Pierwszy, postaci nadludzkiej, wydaje się być cieniem wielkim na drodze oblanej poświatą księżyca, drugi, skurczony, niski, idzie jakby się opierał, ciągnie go Antychryst. Ubrany Judasz w szatę krótką do kolan, postrzępioną u dołu. Na szyi wężem oplata mu się sznur).

ANTYCHRYST:

Prędzej, człowieku, spieszmy się przy blasku gwiazd do miejsca kaźni Boga. Czujesz rozkosz tego, że na tem miejscu ludzie Go zabili?

JUDASZ:

Lęk mnie za gardło chwyta...

ANTYCHRYST:

Człowieku, nie czujesz wielkości swojej, że to przez ciebie umarł Bóg w hańbie i poniżeniu? Radości swojej nie czujesz, że byłeś wielki?

JUDASZ:

Strach czuję...

ANTYCHRYST:

Boisz się, miast radości doznać, że umarł Bóg? Wejrzyj temu słowu w duszę! Radość niech będzie z nami, ciesz się człowieku, że wziąłeś na się krew Syna Bożego. Ciesz się!

JUDASZ:

Czułbym radość, ale strach jest we mnie.

ANTYCHRYST:

Ciesz się! Umarł ten, który szukać kazał Królestwa Bożego.

JUDASZ:

Hańba Mu, że miłosierdzia chciał od człowieka, a nie ofiary dla siebie. Tęby Mu człowiek złożył w całopaleniu, chociażby sercem Kaina, lecz On miłosierdzia chciał bez dna, po wszystkie dni człowieka. On pojednania chciał i nachylenia się dusz ku sobie.

ANTYCHRYST:

Ale umarł, umarł... Zbawiać chciał człowieka, a nie wiedział, że rozdzieli się odtąd człowiek w służbie swojej Bogu i Mamonie i nienawidził będzie w tęsknocie swojej do Boga.

Człowieku, ty się boisz, a mnie na widok miejsca tego śmiech porywa. Wiesz, kiedy on umarł, ja w tej samej godzinie stałem się bogiem ludzi.

JUDASZ:

Ty mnie podniosłeś do mocy, abym Go umiał zabić...

ANTYCHRYST:

Ale czy zajrzałeś w duszę prawdzie tej, że ty sprzedałeś Boga?

JUDASZ:

Tak, spojrzałem w oczy prawdzie tej, ale zatrzęsło mną jak liściem, strach mnie uderzył w ślepia, aż pot wystąpił mi na grzbiet.

ANTYCHRYST:

Patrz, ile gwiazd pali się na niebie. Te same gwiazdy patrzyły na Jego śmierć, a palą się, jak przed wiekami, w ciszy i spokoju nocy, snać nie pogasły. Wzrok człowieka gubi się śród nich na niebie. Ciesz się, on umarł, umarł Bóg!

JUDASZ:

Umarł, tak. umarł.... Widzę wielkość moją, ale boję się miejsca tego.

ANTYCHRYST:

Człowieku, mój człowieku! Tchórzliwa jest dusza twoja; gdy przedtem Boga zabije, lęka się cienia swego i myśli swojej, aż oprze się w niemocy tej o mnie, który jestem pośród żywiołów, ten sam wieczyście.

JUDASZ:

Weź mnie, bo czuję słabość moją w strachu.

ANTYCHRYST:

Duszo ludzka, umiłowałem cię w tym strachu twoim, że musisz wężem oplatać się koło mnie, który stoję pośrodku nocy wiecznej. Umiłowałem cię za powróz ten koło szyi twojej, za twoją śmierć wisielca, za rozpacz, która była w tobie. Oprzej się o pancerz mocy mojej, bo nie rozdzielisz się już ze mną.

JUDASZ:

Błyskawice chodzą po niebie, szlą się w błękicie od krańca w kraniec; ukój mękę moją, weź mnie z miejsca tego.

ANTYCHRYST:

Nie bój się błyskawic złotych. Z nich jest korona myśli mojej: błąka się człowiek w krwi i wojnie, Boga szuka, a przede mną na twarz upada.

JUDASZ:

Nienawidzę Go, nienawidzę Go całą miłością moją dawną dla Niego.

Pamiętam, kiedy nas wezwał, uczniów swoich dwunastu i dał nam moc nad duchy nieczystemi, abyśmy je wyganiali i na choroby wszelkie, abyśmy leczyli niemoce.

Kazał nam mówić ludziom, że przybliżyło się Królestwo Niebieskie.

Kazał nam dobrze czynić, abyśmy uzdrawiali chorych i wskrzeszali umarłych, mówiąc nam — darmoście wzięli, darmo dawajcie.

Nie miejcie złota ani srebra, ani pieniędzy w trzosach, ani taistry w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik strawy swojej.

Mówił, abyśmy pokój czynili, a wchodząc w dom, pozdrawiali go — pokój temu domowi.

Mówił do nas Syn człowieczy: oto posyłam was, jak owce pomiędzy wilki, a strzeżcie się ludzi, którzy wydawać was będą do rad i w bóżnicach swoich biczować was będą, ale wy bądźcie łagodni i cisi, jak gołębiowie.

Albowiem nie wy jesteście, którzy mówicie, ale duch Ojca waszego, który mówi w was.

I co? Wzięliśmy ducha Jego w siebie i byliśmy święci i cisi, dobrze czyniący, pokorni, w umiłowaniu serdecznem.

(wzdycha).

ANTYCHRYST:

Precz z myślami temi o świętości waszej, dziś już tobie nie do myśli o Nim.

JUDASZ:

Nienawidzę Go, nienawidzę sobą i tobą razem: za utraconą świętość moją, za poniżenie moje, za hańbę moją, za krzywdę, którą miał ode mnie, a nie pogardził mną.

ANTYCHRYST:

Wielki byłeś, bo Mu zadałeś śmierć w zdradzie twojej.

JUDASZ:

Przypominam oblicze Jego i słowa, które miał do nas, uczniów swoich:

nie bójcie się tych, którzy duszy nie mogą zabić, ale tych się bójcie, którzy duszę i ciało mogą strącić do piekła;

kto znalazł duszę swoją, straci ją, a ktoby utracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją;

kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien;

miłosierdzia chcę, nie ofiary dla mnie. — Tfy, hańba Mu i nienawiść moja!

ANTYCHRYST:

Hańba mu na wieki wieków, teraz i po końcu świata! Patrz, przelatują ognie błyskawic po niebie i złocą nas na szczycie góry. Tu umarł Syn człowieczy, gdzie my czuwamy pośrodku nocy. Jego niema, a nasza chwała jawi się w wężach błyskawic.

JUDASZ:

Nasza chwała... Ale czemu te błyskawice kładą mi się na duszę, czemu owijają się koło mnie, jak sznur koło szyi mojej?

ANTYCHRYST:

Synu mój, będziesz ze mną po wszystek, po wszystek czas.

JUDASZ:

Ty straszny w ogniu błyskawic!

(Wtem od nieba szczytów rozlega się chór aniołów. Judasz i Antychryst stoją skupieni przy sobie, jak dwa cienie. Błyskawice bez grzmotów, jak po dniu upalnym letnim, przelewają się po niebie.

Antychryst wpada w sam koniec śpiewu okropnym śmiechem, aż echo rozlega się między skałami. Judasz przypada do ziemi w strachu).

JUDASZ:

Pot mnie oblał, strach mnie zgiął, zatrzęsło mną jak mrowiem.

ANTYCHRYST:

Mówię ci, raduj się, skacz, śpiewaj! Gdzie jest moc Jego? W hańbie umarła pośrodku łotrów, śmiechem smagana, bita, modliła się za lud, który Go mordował, który Mu się w oczy śmiał, gdy On przymykał je od blasku w męce konania.

Śmiej się, bo gdzie jest ten, który dobre swoje oddawał ludziom? Pluli Mu w twarz!

Ciesz się, bo gdzie jest Człowiek jego, któryby o ducha dbał? Gdzie jest?

Ha, ha, ha! Patrz, grążą się ludzie w krwi i miłosierdziu przeczą. Wielką jest moc przeczenia ludzi, jak tysiąc ziem, jak oceanu toń, jak niezgłębiona oddal błękitów z gwiazdami w eterze.

Piją ludzie krew, zarzucili na szyję stryk i ciągną się w otchłań, gdzie jest radość moja.

Mówię ci, nie ujrzą szczęścia swego ludzie, ale ja będę widzialny, jak Chrystus, Syn człowieczy nowy i uwierzą we mnie narody.

Tysiąc proroków wstanie ze mnie i ci obchodzić będą okręgiem ziemię, aż wzbudzą mord na mord, śmierć na śmierć, dopokąd nie wstanie syn przeciw ojcu, dziecko przeciw matce swojej, wszyscy przeciwko wszystkim, aż stanie się powszechnym jęk i płacz.

Mówię ci, wypełni się do końca zło, pośród którego utonie ludzki duch i śladu nie będzie zeń.

Będą szukali Boga w tęsknocie, a znajdą mnie na drogach swoich i pokłon mi oddadzą.

Zapragną dobra, a pogłębią zło, aż umrą sprawiedliwi wszyscy.

Mówię ci, że umarł Bóg, a chwale mojej nic nie zrówna.

(Judasz upada mu do nóg).

JUDASZ:

Ukorzyłeś mnie, Panie. Cieniem cienia twojego jestem, sługą sług twoich, chwale twojej nic nie zrówna. Napełniłeś sobą ziemi krąg, aż po gwiazd szlaki mleczne. Pełno ciebie na ziemi i w morzu, w otchłaniach i w duszy ludzkiej, która ci modlitwą rozpłomienia się w nędzy swej i upadku.

Dusza moja prochem ściele się u twoich stóp, który ukazałeś się w majestacie swoim nad wiekami, król stworzenia.

I oddałem ci pokłon, niech mi się stanie zadość za pokorę moją, za uwielbienie moje i służbę.

ANTYCHRYST:

Sługo, sługo mój pokorny i wierny, weźmiesz zapłatę swoją, bowiem ludzką jesteś duszą, która nie może być bez zapłaty.

A teraz odejdź, idź i czekaj na mnie w ciemnościach między skałami; chcę zostać sam na górze śmierci.

JUDASZ:

Panie mój, przecz mi drżącemu odejść każesz, gdy roztrzęsła się dusza moja, a wargi drżą, zęby dzwonią, wzrok lęka się ciemności?

ANTYCHRYST:

Idź i czekaj aż nie przywołam cię do siebie.

(Judasz przygarbiony, oglądając się trwożnie, odchodzi, ginie w ciemnościach. Antychryst sam na szczycie góry):

ANTYCHRYST:

Wichry moje, któremi owiałem ziemię, szumcie nad otchłanią zła.

Ognie błyskawic, któremi świecę ludziom w godzinach męki w ślepia zbielałe od strachu, świećcie, ażby szeptały wargi modlitwę o zmiłowanie boskie.

Duchy piekielne, lećcie gromadą i upadajcie deszczem na równinę nędzy, aby ją użyźnić, dopokąd nie zbiorę owoców moich.

Śmierci ducha, leć z wichrami, pośrodku burz, aż nie zawtórzą ci ryki ofiar w bezsile i trwodze.

Nędzo i pokoro, idźcie na okropny szlak płaczu ludzkiego, zbierajcie łzy i wtłoczcie im w gardziel, ażby się podusili łzami.

Niech będzie noc w rozdwojeniu się duszy ludzkiej, w tęsknocie jej do Boga, aż im rozwidni się prawda ona, że umarł Syn człowieczy.

A wtedy upadną na twarz przede mną wszyscy, wziąwszy mię za Syna Bożego, o którego bić się będą i uwielbią mnie narody.

Chwała! Chwała! Chwała!

(Stoi pośrodku wichrów i błyskawic, mroczny na szczycie góry, z rozłożonemi rękoma, któremi objąć chce ziemi daleki krąg. Głowę ma podniesioną, wpatrzony w gwiazdy, pragnie światu całemu narzucić swoją wolę. Z za skał wychodzą wolno cisi, smutni, z pochylonemi głowami Prometeusz i Herakles. Siadają na złomach skalnych tak, że Antychryst widnieje w górze nad nimi).

PROMETEUSZ:

Smutna jest dusza moja; tu umarł Syn człowieczy. Tajemna moc gnała mnie tęsknotą do miejsca tego, abym zrozumiał mękę, który znam szamotanie się w buncie. Tonie serce moje w smutku, że ofiara w otchłań upada, na której dnie pełza robactwo. A męka nic nie może.

HERAKLES:

Jest męka ciał i śmierć, którą zwyciężyć można szałem życia, ale jest męka dusz i śmierć, której nie zabije radością w obliczu męki i śmierci ducha; ta napełnia trwogą po wojnie przegranej, gdy siły się wyczerpią smutkiem. Spocznijmy... (siada w postawie półleżącej, opierając się plecami o głaz).

PROMETEUSZ:

Spocznij ty sam, niech gwiazdy świecą myślom twoim, ja w smutku się zatopię. O, Heraklesie, ile jest smutku i żalu w duszy człowieka, a ja pojąć nie mogę, na co to wszystko? Chciałbym przeklinać, ale tu niema kogo przeklinać. We mnie jest bunt, w tobie jest ogień bitwy, a za nami nędza ludzka. Smutno. Dlaczego On chciał męką zbawić świat?

HERAKLES:

Spocznij...

PROMETEUSZ:

Spoczywaj sam... (Wskazuje na Antychrysta). Oto go widzę już, jak czeka na mnie, straszny w pożarach nieba. Gdzie smutek mój, tam on jest przy nim.

HERAKLES:

Mocny bóg, ale nam nic do niego, bo on nachyla się nad stworzeniem, które pełza...

(Herakles pozostaje w półuśpieniu, Prometeusz idzie do Antychrysta. Stają na szczycie góry).

PROMETEUSZ:

Kto jesteś? Wiem, żeś mocny, powiedz, czy mękę Jego rozumiesz? Duchem jesteś...

ANTYCHRYST:

Bogiem jestem, który zrodziłem się na Golgocie w momencie śmierci Syna Bożego.

PROMETEUSZ:

Nie znam cię jako Boga.

ANTYCHRYST:

Ale poznasz i uznasz.

Jam jest od początku świata i będę aż do końca.

Przyszedł Syn człowieczy, aby umarł na krzyżu, ale ja stanąłem wpoprzek drogi Jego i nie On był Synem człowieczym, ale ja.

Kiedyś, kiedyś zawiedziony był Jezus na puszczę od ducha.

A gdy pościł tam dni czterdzieści i czterdzieści nocy, a potem łaknął, przystąpiłem był do Niego i rzekłem: rozkaż, aby kamienie były chlebem, którymbyś głód uspokoił.

Ale On tego nie zrobił, a wiesz dlaczego? bo nie mógł. Powiedział, że nie chlebem tylko żyje człowiek, ale słowem, gdy chleba łaknął.

Wziąłem Go tedy do miasta, do Jeruzalem i staliśmy na ganku kościelnym. Powiedziałem doń, jeśli jesteś Synem bożym, rzuć się na dół, a zobaczę, czy aniołowie Cię pochwycą, abyś o kamień nie rozbił skroni? I znowu tego nie zrobił. Rzekł: nie będziesz kusił Boga twojego. A wiesz dlaczego? Bo nie mógł, wiedział, że roztrzaskałby o kamienie mózg.

Wziąłem Go jeszcze na górę wysoką i pokazałem Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich, mówiąc, że mu je wszystkie dam za pokłon, który mi uczyni.

A On rzekł do mnie: precz, szatanie, napisane jest o tobie, że Bogu kłaniał się będziesz i służył Mu po wszystek czas.

Ale widzisz, jak Mu służę: kiedy On umarł, mnie człowiek pokłon uczynił.

Cóż, że uzdrawiał, że chodził po morzu pośrodku wichrów i bałwanów wzdętych, gdy nikomu nie dał wiary swojej.

Śmiechem wtórzę słowom Jego. Cóż, że umarł, gdy Jego krew nie padła na duszę ludzką. Głupstwem była nauka Jego.

PROMETEUSZ:

Bogiem zwiesz się, a nienawidzisz Go. Gdybyś był równy Jemu, żal i smutek byłby w tobie na widok Jego śmierci. A w tobie dźwięczy radość, która znać mi daje, że sługą jego jesteś, sługą złym, że jesteś niższy odeń.

ANTYCHRYST:

Tak, niższy jestem, bo nie mogę stwarzać, ale moc posiadam, abym rozwalał w gruz i ruiny świat i chociaż nie zapalę gwiazd na niebie, za któremi włóczy się duch Boga, ani ich nie zgaszę rozkazem moim, ale ziemia jest moją i mój jest człowiek po wszystkie krańce, dopokąd sięga myśl człowiecza. Tam w eterach w nieogarnionej przestrzeni Bóg się rodzi, ale tu Bóg umiera na krzyżu i nie zebrał człowiek krwi z Jego ran w kruż szczerozłotą.

PROMETEUSZ:

Bolesną, gorzką i okropną prawdę mówisz. Bolą mnie rany Jego, nie mogę pojąć męki Jego pokornej śród urągania czerni.

ANTYCHRYST:

Bratem mi jesteś w cierpieniu swojem. Wiedz, że ja męki Jego nienawidzę. Sam On niczem byłby dla mnie. Wzgardę mam dla Niego i nie istniałby w duszy mojej, gdyby nie ta męka Jego, którą człowieka poniżył. Niechby ta męka rozwiała się, jak proch, na rozdrożu czasu.

Wiedz, słuchaj, poznaj kto jestem. Bogiem człowieka, który upokorzył myśl przede mną, duszę swą prochem mi u stóp położył.

Panem jestem poczynań ludzkich; ze mnie jest protest każdy i bunt. Ja ludziom zaciskam pięść, gdy im się krzywda dzieje, ze mnie jest poryw serc dla ducha, dla świętości na ziemi, dla prawdy i dobra.

Ze mnie jest ogień w człowieku, gdy poniżenia dozna i znienawidzi kajdan swoich.

Ze mnie jest wicher i ogień, które płomieniami idą po rozłogach nędzy i krzywdy.

Duch mój kładzie się na męce ludzkiej i podnosi pierś niewolnych, aby oddychała szerzej poczuciem siły własnej.

Czuwam, kiedy zaduma się człowiek o szczęściu na ziemi.

Nie boję się cierpienia i łez, a na ukojenie zsyłam zwątpiałym i głodnym, smutnym i chorym, zorze złote snów o potędze.

Ja wieję śmiercią, ja palę i niszczę i mój jest człowiek w zatracie swojej.

Wiedz, że nie boję się dobra, ani lękam się wzniosłości serc, nie wieje mi trwogą od modlitw ludzkich do Boga i od pieśni nabożnych. Ja rozpłomieniam serca te modlitwą i wzniosłością, ja na nich gram echową pieśń natchnienia o Bogu i o duchu, o dobru i o sprawiedliwości. Niech marzy człowiek w nędzy swej i upadku.

Wiedz, że z dobra wychodzę, z tego, co jest święte i czyste, abym rozłożył się nad wiekami i napełniał tchnieniem swojem świat do rubieży, nie przecząc duszy w pragnieniu jej czynienia dobrze.

Beze mnie wojny niema, beze mnie jest tylko nędza i pochylenie się w krzywdzie, po którem idzie sen znużenia i sytości.

To ja przerywam sen ów, zapomnieć nie daję o krzywdzie, budzę, abym na duszach grał, przyłożywszy do nich ducha mego w płomieniach i burzach.

PROMETEUSZ:

Więc pokazałeś mi oblicze swoje, ale wiedz, że ty nie jesteś płomieniem i wichrem dusz. Ze mnie jest urąganie przemocy i krzywdzie, ja niewolnika budzę, że jest człowiekiem.

Ze mnie są ludzie, którzy wołają na krew i bitwę. Ja mierzę kajdanny dźwięk, ode mnie idzie wicher, który porywa dusze w zawrotną dal, ze mnie jest pieśń, przez wieki idąca, o szczęściu ludzkiem, ze mnie ofiara bez myśli o szczęściu własnem. Ze mnie jest nienawiść do udręczenia i krzywdy, ze mnie jest wszelki bunt.

ANTYCHRYST:

Tak, z ciebie to wszystko, ale ty i człowiek musicie przypaść do moich kolan.

PROMETEUSZ:

Nie! W tobie jest zło protestu, a we mnie męka i ofiara. Wiedz, co jest ofiarą i męką moją. Kiedyś, gdy byłem sam, do skalnych przybity krzesanic, a wichry targały mi skroń i biły okruchami skał o twarz, siekły i raniły, sam byłem z cierpieniem za człowieka bez wiedzy o tem ludzi. Z siebie, z duszy mej, z serca mego czerpałem moc i chęć swą do ofiary — to mój był protest i moja ofiara! Potem Herakles przyszedł do mnie, oderwał mnie od grani skalnej, sprowadził mnie z wyżyny tej cierpienia...

ANTYCHRYST:

Jedno, odpowiedz: nienawidziłeś męki twojej i nie wybierałbyś drogi do zguby wroga twego?

PROMETEUSZ:

Tak, nienawidziłem losu mego i wroga; w nienawiści tej dobre mi były wszystkie drogi, któremi szedłbym do zatracenia jego.

ANTYCHRYST:

Aha, a widzisz; wiedz to i zrozum, że na drodze twojej zawsze mnie spotkasz.

PROMETEUSZ:

Ty straszny jesteś z mocą piorunową twoją, ale ciebie nie było przy mnie, kiedy cierpiałem sam w dni tamte, przed wiekami.

Lecz oto słuchaj, co było ze mną. Gdy mię Herakles wyrwał z ucisku, natenczas przyszedł Hermes i stanął przed obliczem mojem i oznajmił, że będę umarły, jeśli nie stanę się ofiarą, który byłem sam i tylko sam poza bogami i ludźmi. Natenczas stało się, że oparłem się był duszą o innych. Zszedłem ze szczytów męki mojej pomiędzy ludzi. Dawałem im ducha mego, aby z nim, jak z pochodnią szli... I co? Nienawiść mieli na drogach swoich ci ludzie moi nowi, stali pośrodku zaprzeczenia, krew swoją ofiarną lejąc. Sławą wieńczyli im skroń, a nienawiść kamieniem rzucali pod nogi. Byli w urąganiu samotni, bez korzyści ginący. Robactwo, które pełza, pod stopy im lazło. Serce rwali i krwią swoją życie święcili, a pojono ich żółcią i octem. Światło dnia im odbierano w ciemnicach, gdzie ich trucizną poili, aż upadali w męce. Zabijali tych ludzi moich za ich wysiłek w prawdzie, że lepszą im była śmierć od hańby. Wiało im kurzem i prochem, który żre oczy i gardło pali, od ludzkich dróg, gdy oni chcieli rozpłomieniać dusze, jak gwiazdy, porywem do wielkości. Męczyli archaniołów moich, mierząc ich miarą swoją.

ANTYCHRYST:

Ale ty męki tej nienawidzisz?

PROMETEUSZ:

Zaprawdę ci powiadam, jak nieba toń niezmierzona, taki jest ogrom bólu mojego — muszę nienawidzieć!

(siada, kryje twarz swą w dłonie, Antychryst nachyla się nad nim).

ANTYCHRYST:

Synu, błogosławię ci w męce twojej. I pomyśl teraz: gdyby ci ludzie, którzy kamienują proroki, przyszli tutaj, a przybili cię do krzyża, a napoili cię żółcią i octem i plwali do ciebie w górę do twarzy twojej, a na głowę twą cierniową nadziali koronę i bok twój przebili, a gdybyś konał, oni śmiechemby ci urągali, zbielałym oczom twoim, cóżbyś uczynił?

PROMETEUSZ:

Nienawidziłbym ich i siebie w męce takiej!

ANTYCHRYST:

Tak jest zaprawdę, jako ci powiadam, oto nienawiścią żyjesz, bo nienawidzisz męki i krzywdy. A co się tobie zda, gdy Syn człowieczy, oplwany, w cierniowej koronie, w płaszcz purpurowy odziany, smutny, bezsilny, shańbiony, z twarzą posiniaczoną, po której płynęły strugi krwi, z trzciną w ręku, w majestacie swoim dziadowskim męczeństwa podał się ludziom jako ecce homo? Co, czy o takim człowieku marzyłeś?

PROMETEUSZ:

Łzy mnie Jego bolą, smutek mnie Jego przeraża, ale wstrętem na mnie wionie od Niego, od tej pokory i poddania się krzywdzie, którą Mu uczynili.

Czy o takim człowieku marzyłem? Hej, nie o takim, nie o takim! Mój człowiek miałby na czole koronę, ale z piorunów i wichru, mój człowiek szedłby na rany i krew, ale sam dający rany i krew w bitewnym znoju rad, sam z piorunami, sam ognisty i straszny, a gdzieby skinął, tam zamierałoby życie i wody schły, a gdzieby stanął, wginałaby się ziemia pod stopy jego, a gdzieby szedł, jakby się góry przenosiły za nim.

Mój człowiek miałby za sobą hufiec zespolony ogniami, a gdyby mu krzywdę dziano, otrząsnąłby ją z siebie, jak proch z obuwia i samby siekł i samby krzywdził.

Mój człowiek duchaby nie ukorzył nigdy i smutkuby nie pokazał, nawet w męce bezsiły, ale hardy i twardy, nienawidzący i dumny, przerażałby wichrem samych słów ognistych.

ANTYCHRYST:

Synu mój, błogosławieństwo moje weź, boś z ducha mego wyszedł w smutku swoim, w buncie, płomieniu i wichrze, któremi palisz się, rozmiatasz i rozwichrzasz na bezdrożu.

Tylko ze mną zwyciężysz, tylko ze mną przerazisz mocą i piorunami, tylko ze mną zaczerpniesz nocy i chmur, ognia i wiatru, bo tylko ja na mieczu twoim śmiercią się położę.

Lecz ty nie znasz człowieka. Zwyciężać mocą chcesz, którąby mieczem oślepiała wroga, wichru pragniesz, któryby sypał proch do gardła wroga. Ja ci innego pokażę człowieka, ucznia Chrystusa. Ten patrzył nieraz w oblicze Jego, gubił wzrok swój w głębiach Jego spojrzenia, słuchał mowy Jego, słowa Jego skrzydlate upadały mu na duszę, wszystko dostał, co było w mocy Boga, aby mu zapewnił świętość a on Go sprzedał za pieniądze nędzne, gdy ojciec syna wydał na zbawienie duszne. Oto człowiek, który przekupstwem i zdradą mocny był zabić Syna człowieczego!

(woła, klaskając w dłonie).

Iskarjota!

GŁOS (z oddali) Idę, boży lwie, który na szczycie góry śmierci piorunami się złocisz (zjawia się Judasz).

ANTYCHRYST:

Oto człowiek, mocny jak ty, a trzęsący się jak liść, z wargami białemi od strachu, z oczyma obłąkanemi, podły, olbrzym w podłości swojej.

(Prometeusz wstrząsa się z obrzydzenia, — woła):

PROMETEUSZ:

Heraklesie, wstań, zbudź się.

HERAKLES:

(poniżej). A co? Słyszałem z nim rozprawę twoją, jak wicher szumną.

(wchodzi na szczyt do stojących Prometeusza i Antychrysta).

PROMETEUSZ:

Patrz, oto jest człowiek. Brrrr... Pierwszy raz czuję strach na jego widok.

ANTYCHRYST:

(śmiejąc się). Oto człowiek! Oto człowiek, równy tobie, równy wam, którzy śród burz żyjecie, gdy on, jak robak pełza i nie mieczem zabija, ale zdradą całuje. Oto człowiek, ale czy nie równy jest bitwy zgiełk i miecza szczęk, czy nie takoż zabija, jak kiedy zdrada zębem rwie? Zaprawdę ci powiadam, skróć mękę swoją, schowaj miecz twój i wroga nie orężem, nie pośród bitwy, ale w nocy, zdradą za gardło chwyć i tak samo zwyciężysz.

HERAKLES:

Precz. Chwycę za gardło, ale tego człowieka.

(chwyta Judasza, skurczonego ze strachu, Judasz jęczy).

A co, obrzydły śmieciu ludzki? Precz zestrachany i drżący, precz po głazach i piargach, leć w swoją otchłań zdrady!

PROMETEUSZ:

Duch we mnie cierpnie na widok ścierwa tego.

ANTYCHRYST:

(śmieje się) Synowie moi, wszyscy trzej, podajcie sobie dłoń na zgodę, jesteście równi sobie.

Poco się kwawić, poco ranić, gdy jedną macie prawdę — nienawiść!

Czy w polu, czy w bitwie, czy w znoju, czy w pocie, śród mieczów i krwi, czy nocą pełzając, czy zdradą całując, krwi pragniesz i mordu, by wroga powalić, by wydrzeć dla siebie zwycięstwo! Czy tak kto zwycięża, czy owak, czy inak, niech wroga obali, niech życie mu wydrze, niech krew zeń wytoczy, czy takie zwycięstwo, czy inne, zwycięstwem jest! Czy nocą czy dniem, czy głośno, czy cicho, ale cel jeden — obalić i zniszczyć! (do Prometeusza).

Wiedz, że nie odmienisz świata bez ognia, bez śmierci, bez bohaterstwa, które w koronie mocy i piękna z mieczem dymiącym się od krwi idzie, ale i nie bez robactwa, które pełza, które ślini, które liże, które brudzi, które nienawidzi i krew wysysa. Wiedz, że bohaterstwo bez zła niczem jest, staje się śmiercią zarzniętego barana. To pamiętajcie, a teraz (do Judasza) chodźmy, człowieku. A gdy zawołam na was i wy pójdziecie ze mną.

(Odchodzi, jak posępny cień, z Judaszem. Herakles i Prometeusz schodzą poniżej, siadają na głazach pośród rumowisk). (D. c. n.)

PROTOKUŁ

POSIEDZENIA RADY KOŚCIOŁÓW EWANGELICKICH W POLSCE.

Obecni:

jako delegaci kościoła ewangelicko-augsburskiego — ks. biskup Bursche, senator Evert, ks. senior Kulisz, ks. pastor Kruscha; jako delegaci kościoła ewangelicko-unijnego — ks. superintendent genralny Blau, tajny radca ks. Haenisch, radca Konsystorza Nehring, superintendent Hildt; jako delegaci kościoła ewangelicko-unijnego na Polskim Górnym Śląsku — prezydent kościoła Voss, hr. Henckel von Donnersmark; jako delegaci kościoła a. i h. w. — ks. D. Zöckler (adlatus pastor Klee), kurator Stromenger; jako delegaci kościoła ewangelicko-reformowanego — ks. superintendent Semadeni, prezes Konsystorza Sachs; jako delegaci kościoła ewangelicko-reformowanego w Wilnie — prezydent Konsystorza Iżycki — Herman.

Działo się w Warszawie dnia *23 stycznia 1929 r.* w sali sesjonalnej warszawskiego kolegjum kościelnego.

O godz. 10 minut 20 przewodniczący ks. biskup Bursche odczytaniem Jan 17, 18 — 23 i modlitwą zagaja posiedzenie.

1. Przewodniczący odczytuje protokuł I posiedzenia Rady z dnia 24 stycznia r. z. i referuje o wyniku zabiegów Rady, w sprawie pierwszej odezwy Rady i w sprawie domu djakonis w Więcborku. Odezwa Rady znalazła echo w prasie krajowej i przedrukowana została w wielu dziennikach. W sprawie domu djakonis istnieje uzasadniona ndzieja, że zakład ten nie będzie zlikwidowany. Ze strony Ministerstwa postawiono warunek, ażeby na czele zakładów więcborskich stanęła rada nadzorcza z osób, do

których rząd ma zaufanie, któraby je mogła reprezentować wobec władz. Sprawa jednak narazie nie jest aktualna, gdyż najpierw orzeczenie swe wydać mają wyższe władze sądowe.

2. Przewodniczący referuje sprawę zboru braci-morawczyków w Rychnowie pod Toruniem, przekazaną mu przez Radę. Uzyskał on zapewnienie, że zbór ten, nawet gdyby wyrok sądu zapadł na jego niekorzyść, co wydaje się być rzeczą pewną, nie będzie eksmitowany. Co się zaś tyczy tytułu własności, to prawdopodobnie zbór otrzyma możność przepisania własności parafjalnej na siebie.

3. Przewodniczący zawiadamia, że w imieniu Rady wystosował pismo z życzeniami do Federal Council w Ameryce, który obchodził swoje 20-lecie w początku grudnia r. z. i otrzymał serdeczne dla Rady podziękowanie.

4. Ks. D. Blau w imieniu Rady dziękuje jej prezesowi za jego pracę w przeciągu ubiegłego roku, a szczególnie za umiejętne i energiczne wstawiennictwo w sprawie domu djakonis w Więcborku oraz majątku zborowego w Rychnowie, i stawia zarazem wniosek, ażeby enuncjacje prasy na odezwę Rady zostały — o ile możności — zbierane i przesłane na ręce jej przewodniczącego. Wniosek przyjęto.

5. Zgodnie z art. 9 statutu Rady przystąpiono do wyboru Wydziału Wykonawczego Rady na rok bieżący. Wybrano go w składzie dotychczasowym: ks. Bursche, ks. Blau, ks. Jastrzębski, ks. Zöckler, ks. Voss, ks. Semadeni.

6. Ks. D. Voss proponuje na prezesa Rady ponownie ks. biskupa Bruschego, i to na czas, jaki ks. Bursche jest prezesem naszego Oddziału Krajowego Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy kościołów, poczem prezesostwo kolejno winno być piastowane przez superintendentów generalnych obu największych kościołów w Polsce. D. Blau popiera wniosek D. Vossa i wyraża zdanie, że byłoby pożądane, ażeby przewodnictwo we wszystkich trzech związkach naszych: Rady, Wszechświatowego Związku przyjaznej pracy kościołów oraz Life and Work, spoczywało w jednych rękach.

Prezydent Iżycki uważa, że kwestja ta może być obecnie załatwiona tylko prowizorycznie, aż do czasu opracowania i przyjęcia regulaminu Rady, a wówczas winny nastąpić nowe wybory Przewodniczącego. Uchwalono wybrać ks. biskupa Burschego na dwa lata z tem, że w chwili przyjęcia nowego regulaminu Rada poweźmie w tej materji dalszą decyzję.

7. Ks. biskup referuje pismo p. Adolfa Kellera, dyrektora Centralnego Biura pomocy kościołom, mającego swą siedzibę w Genewie, który zawiadamia o uchwale, aby Prezes Rady kościołów ewangelickich w Polsce wszedł do zarządu Biura Centralnego. Przyjęto do wiadomości.

8. Referat w sprawie unieważniania małżeństw mieszanych przez sądy biskupie katolickie, zapowiedziany na I sesji Rady, nie został złożony i nie był on potrzebny, gdyż wyczerpujące memorandum złożył w tej sprawie prezes Konsystorza Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie J. Glass. W Sądzie Najwyższym została też wygrana sprawa, wytoczona w tej samej materji. Narazie Rada w tej sprawie nie uważa za potrzebne poczynienie dalszych kroków, gdyż jest nadzieja, że sprawa ustawy małżeńskiej będzie niebawem przez władze prawodawcze uregulowana.

9. Ks. D. Zöckler wygłasza referat o zapowiedziach małżeństw mieszanych, powierzony mu na I sesji Rady. Księża rzymsko-katoliccy w Małopolsce niejednokrotnie oświadczają że związek małżeństw mieszanych, zawarty w kościele ewangelickim, jest nieważny. To samo twierdzą o małżeństwach cywilnie zawartych. Jest to oczywiście pogwałcenie prawa. Takież pogwałcenie prawa zachodzi, jeżeli ksiądz rzymski udziela ślubu bez żądania zapowiedzi w kościele ewangelickim, choć dotychczas w Małopolsce obowiązujące b. prawo austrjackie przewiduje za takie wykroczenie „ciężką karę". Byłoby wskazane, żeby Rada w tej materii wystąpiła z odpowiedniem przedstawieniem do władz.

Ks. biskup Bursche referuje o stanie rzeczy co do małżeństw mieszanych na terenie b. Królestwa. Nie ulega wątpliwości, że zachodzi tu status ex lex. Niema atoli nadziei, żeby w obecnych stosunkach pod tym względem dało się co u rządu wskórać. Spodziewamy się jednak że w niezadługim czasie wyjdzie prawo o urzędzie stanu cywilnego, które wreszcie ureguluje tę palącą kwestję. Senator Evert oświadcza, że w sferach miarodajnych panuje prawie jednolita opinja, iż należy kres położyć panującemu chaosowi. Nie przypuszcza on atoli, żeby ta rzecz załatwiona została w najbliższym czasie.

Przewodniczący dziękuje ks. D. Zöcklerowi za jego referat, a Rada postanawia narazie nie występować do rządu w tej sprawie.

10. Sprawa regulaminu Rady dotychczas nie została załatwiona głównie z tego powodu, że niema jeszcze dokładnie opracowanego protokułu sesji w Wilnie. Radca Nehring w tej kwestji zwróci się do dra Kesselringa we Lwowie i o rezultacie zawiadomi Przewodniczącego Rady, który ze swej strony poczyni odpowiednie kroki w Wilnie.

11. Ks. D. Zöckler referuje sprawę nagle wyznaczonych przez władze polityczne nabożeństw, powierzoną mu na I sesji Rady. Ks. D. Zöckler upatruje znaczenie nabożeństw z powodu uroczystości państwowych z jednej strony w tem, że dowodzą one lojalności naszej, z drugiej zaś, że są one okazją do składania świadectwa wiary naszej przed ludźmi, którzy tylko przy takich okolicznościach odwiedzają nasze kościoły. Dlatego nabożeństwa takie winny być należycie przygotowane, zwłaszcza jeżeli są od-

prawiane przez niższych funkcjonarjuszów kościelnych, kantorów i t. p., których zawczasu należy zaopatrzyć w odpowiednie instrukcje. Pożądanem przeto byłoby, ażeby władze państwowe zawczasu zawiadamiały o tych nabożeństwach wyższe władze kościelne, by miały one czas na wydanie stosownych rozporządzeń swoim podwładnym.

Dla kościoła ewangelickiego w Polsce — wyjaśnia ks. biskup Bursche — istnieją wszystkiego dwa święta narodowe: 3 maja i 11 listopada. Mówca proponuje, aby Rada zakomunikowała Ministerstwu, iż obchód wymienionych świąt przez poszczególne kierownictwa kościołów został zarządzony raz na zawsze. O ileby zaś zaszła konieczność odprawienia nieprzewidzianego nabożeństwa, Rada mogłaby wystąpić do Ministerstwa z prośbą o zawiadomienie o tem zarządów kościołów ewangelickich zawczasu.

Prezydent Iżycki stawia wniosek, aby się w tej sprawie do rządu wogóle nie zwracano. Wniosek ten został przyjęty.

12. Przewodniczący przedstawia Radzie sprawę zatargu w zborze Krakowskim, który w roku 1922 przyłączył się do Konsystorza Warszawskiego, a którego część chce pozostać i nadal w łączności z kościołem a. i h. wyznania, do którego dawniej cały zbór Krakowski należał. Odpowiednie memoranda jednej i drugiej strony znajdują się w ręku członków Rady. Przewodniczący sądzi, że sprawa nie jest jeszcze dojrzała do rozstrzygnięcia i uważa, że należałoby raz jeszcze całą rzecz przesłać do opinji stronom zainteresowanym. Ks. D. Zöckler oświadcza, że ze względu na to, iż jednem z głównych zadań Rady jest usuwanie wszelkich nieporozumień i tarć pomiędzy kościołami, konieczne jest, aby Rada już teraz zabrała głos w sprawie, która już od dłuższego czasu jest powodem przykrych nieporozumień. Prezydent Iżycki prosi o wyjaśnienie, czy Rada ma jedynie wyrazić swój pogląd, co on uznaje za niewłaściwe, czy też Rada ma powziąć decyzję, a w takim razie należałoby zgóry mieć pewność, że decyzja nasza będzie respektowana przez obie strony.

Dyskusję odłożono na sesję popołudniową. O godz. $2^1/_2$ przerwano obrady.

Po przerwie obiadowej kontynuowano obrady w sprawie Krakowskiej, które rozpoczęto o godzinie $4^1/_2$.

D. Zöckler referuje stanowisko tej części zboru Krakowskiego, która pragnie pozostać przy kościele a. i h. wyznania. Rozróżnia on w tej kwestji trzy strony: prawną, historyczną i religijną i wyraża zdanie, że pod każdym z tych punktów widzenia mniejszość zboru Krakowskiego ma prawo, aby jej dano możność samodzielnego bytu. Kończy on apelem, aby Rada wpłynęła w tym sensie na zbór Krakowski.

Ks. Biskup Bursche odpowiada na wywody ks. D. Zöcklera. Przedstawia on przedewszystkiem położenie zboru Krakowskiego liczącego wszystkiego niespełna 1200 dusz, i uważa, że niemożliwą jest rzeczą, aby w tych warunkach mogły istnieć w Krakowie dwa zbory jednego wyznania i jednej narodowości, należące jednak do dwóch odrębnych organizacji kościelnych, jeden do Warszawy, drugi do Stanisławowa. Życie religijne przy takim stanie rzeczy nie mogłoby się dodatnio rozwijać, gdyż byłyby to dwa zbory konkurujące ze sobą, a zapewne nawet sobie wrogie.

Z punktu widzenia historycznego zboru obecnego w Krakowie nie można wywodzić z XVI i XVII wieku, lecz należy rzucić okiem wstecz jedynie na ostatnie zgórą lat 100. Zbór Krakowski w odróżnieniu od innych zborów Małopolskich był przeważnie polski. Na początku XIX wieku był złączony z Warszawą, do 1846 roku był samodzielny i miał własny Konsystorz, oddawna też ciążył ku Śląskowi, skąd otrzymywał swoich pastorów, i ku Warszawie. Pod względem prawnym zaś uchwała zboru Krakowskiego z dnia 21 maja 1922 roku o przyłączeniu do Warszawy jest w porządku i nie do obalenia.

Prezydent Iżycki prosi usilnie i stawia wniosek, iżby każde przemówienie natychmiast zostało przetłumaczone, co też przyjęte zostało.

Ks. D. Blau uważa, że sprawa Krakowska nie będzie mogła być rozwiązana kategorjami prawnemi. Należy w tym i we wszystkich podobnych wypadkach stosować ducha i wskazówki Ewangelji. Sprawa Krakowska musi być rozwiązana w duchu bratniej miłości. W ostatecznym razie komisja arbitrażowa, ewentualnie międzynarodowa, powinna rozstrzygnąć sprawę.

Prezes Evert protestuje przeciwko arbitrażowi, i to międzynarodowemu i uważa, że sprawa Krakowska rozwiązana została w sposób legalny i odpowiadający warunkom. Sądzi, że rzecz jest przez uchwałę zboru krakowskiego definitywnie rozstrzygnięta.

Ks. senior Kulisz widzi w zajściach Krakowskich reakcję przeciwko kierunkom i metodom okresu austrjackiego. Do obecnego rozjątrzenia przyczyniają się przedewszystkiem wpływy zzewnątrz, żadnym zaś sposobem nie względy religijne. Przy tej sposobności ks. Kulisz wypowiedział się też w sprawie działalności sióstr djakonis cieszyńskich na Polskim Śląsku Górnym.

Prezydent Iżycki jest zdania, że Rada na dzisiejszem posiedzeniu żadnej decyzji w sprawie Krakowskiej powziąć nie może, wyraża jednak nadzieję, że sam czas przyczyni się do złagodzenia zatargu i że na miejscu osiągnięte będzie porozumienie.

Radca Nehring zasadniczo porusza sprawę mniejszości w podobnych wypadkach. Sprawa nie może być uważana za załatwioną, choćby ze względu na przyszłość. Według jego zdania ks.

biskup Bursche i ks. D. Zöckler mogliby najprędzej przez wspólne petraktacje dojść do pewnego porozumienia.

Ks. biskup Bursche jest zdania, iż granice terenów kościołów niezawsze mogą być przestrzegane. Przeciwnie, piecza o własnych parafjan, chociażby na terytorjum kościołów innych, może się w pewnych warunkach wprost stać obowiązkiem danego kościoła. Mniejszość jednak nigdy nie powinna być majoryzowaną i wolno jej się przyłączać, do kogo chce i do kogo ją serce ciągnie, lecz jeśli się rozchodzi o małą część zboru, nie może ona rościć pretensji do majątku zboru, jak to ma miejsce w Krakowie. Narazie mówca nie widzi żadnej możności zlikwidowania sporu zboru Krakowskiego.

Hr. Henckel von Donnersmarck w replice na to, co powiedział ks. senior Kulisz o stosunkach na polskim Górnym Śląsku kładzie nacisk na to, że ks. prezydent Voss czyni, co może, aby zadośćuczynić potrzebom religijnym Polaków ewangelików, i przytacza w dowód tego fakt, że usunięty został pastor, który nie chciał się do tego zastosować.

Ks. biskup Bursche stawia wniosek, żeby Rada powzięła uchwałę mniej więcej tej treści: Rada ubolewa nad stosunkami, które się wytworzyły w zborze krakowskim, i nie traci nadziei, że obie strony w Krakowie z biegiem czasu dojdą do porozumienia.

Ks. D. Blau życzy sobie przy wszystkich kwestjach, tyczących się dwuch kościołów, poprzedniego porozumienia pomiędzy zarządami odnośnych kościołów. W sprawie Krakowskiej życzy sobie bardziej aktywnego udziału Rady, ewentualnie powołania specjalnej komisji, która ma udać się do Krakowa i rzecz na miejscu zbadać. Ks. radca tajny Haenisch przemawia w tymże duchu. Ks. D. Zöckler przemawia przeciwko wnioskowi ks. biskupa Burschego, gdyż wniosek ten — według jego zdania — jest jakoby porażka dla Rady, jakoby dowodem jej niemocy. Przemawia również za powołaniem komisji, która jednak nie odrazu i nie bez przygotowania ma działać. Przedtem obydwie strony jeszcze raz winny w krótkich referatach streścić swój pogląd. Prezes Evert sprzeciwia się temu wnioskowi: Niechaj narazie ks. D. Zöckler odpowie na memorjał krakowski, a potem dopiero po niejakim czasie sprawa ponownie ma być poruszona. Wniosek by ks. Zöckler, ale również i zbór krakowski wniósł piśmienną odpowiedź zostaje jednogłośnie przyjęty. Ks. Krusche proponuje, aby wybrano komisję, która jednak nie ma do Krakowa wyjeżdżać, lecz wyczekiwać jaki obrót przyjmie sprawa i według tego działać. Ks. superintendent Semadeni popiera ten wniosek. Ks. superintendent Hildt proponuje do komisji: ks. biskupa Burschego, ks. D. Zöcklera, ks. superintendenta Semadeniego i radcę Nehringa. Komisja ta ma być uprawniona do działania według własnego uznania, ewentualnie może wezwać delegatów zboru krakowskiego do Warszawy. Wniosek ten przyjęto.

13. Prezes Evert zapytuje, w jakim stanie znajduje się wykonanie uchwały Zjazdu Wileńskiego co do umieszczenia tablicy pamiątkowej Janowi Łaskiemu na pomniku reformacji w Genewie. Przewodniczący zaznacza, że przedewszystkiem należy mieć dokładny protokuł Zjazdu Wileńskiego.

14. Prezydent Iżycki porusza ponownie sprawę tłumaczenia mów i referatów. Uchwalono, ażeby wszystkie wnioski zostały bezzwłocznie tłumaczone a mowy streszczone w drugim języku; referenci proszeni są, ażeby swe referaty przesyłali w obydwu językach, lub przynajmniej, gdy czasu nie starczy, tezy do referatów.

15. Ks. biskup Bursche udziela wyjaśnienia co do zniżek kolejowych dla sióstr djakonis, które obecnie zostały cofnięte. Podobno cofnięto je również dla katolickich sióstr.

16. Prezydent Iżycki stawia wniosek, aby Rada wzięła na siebie wydanie modlitewnika w obydwu językach (w każdym oddzielnie), opartego na słowach Modlitwy Pańskiej. Koszta gotów jest ponieść Synod Wileński. Propozycja ma być przez członków Rady rozważona, a na następnej sesji Rady zapewne jeden z członków wystąpi z odpowiednim projektem.

Ks. D. Blau modlitwą kończy obrady II posiedzenia Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce o godzinie 9 i $^1/_4$ wieczorem.

Przewodniczący: Ks. Jul. Bursche.

Sekretarz: Ks. W. Krusche.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Ze Zboru Ew. Reformowanego w Warszawie.

W dniu 29 stycznia r. b. odbyło się ogólne kwartalne Zgromadzenie członków Zboru naszego. Po odczytaniu i przyjęciu protokułu z ostatniego ogólnego Zgromadzenia i sprawozdania ogólnego za IV kwartał 1928 roku — zatwierdzony został budżet Zboru na r. 1929.

Budżet ten w dochodach i rozchodach zamyka się ogólną sumą zł. 76.896. W porównaniu z budżetem z r. 1928, w sumie zł. 66.946, przewyżka wyraża się w kwocie zł. 9950. Przewyżka ta usprawiedliwiona została zwiększonemi potrzebami na inwestycje i remont zabudowań Zborowych. Płace Duchownych i pracowników Zboru na rok 1929 nie zostały podwyższone.

Budżet Instytucyj dobroczynnych wynosi zł. 28470 w dochodach i rozchodach — w porównaniu z rokiem 1928 przewyżka stanowi zł. 3150 i tłomaczy się wzrostem ogólnej drożyzny.

Poza uchwaleniem budżetów na Zgromadzeniu Zboru dokonane zostały wybory 3 członków komisji rewizyjnej, oraz przyjęto zapis testamentowy ś. p. Wilhelma Karola Finka w sumie zł. 3000 na utrzymanie w porządku grobu rodzinnego na naszym cmentarzu ewangelicko-reformowanym.

Wspomnienia pośmiertne.

Dnia 31 stycznia b. r. umarł w Pradze Czeskiej ś. p. Ks. Jan Karafiat, były Pasterz Zboru ewangelickiego Hruba Lhota na Morawach. Zmarły był najstarszym wiekiem duchownym ewangelickim w Czechach, umarł bowiem, mając lat 82.

Urodził się w Imramowie w roku 1846, uczęszczał do gimnazjum w Litomyślu, a następnie w Gütersloh w Niemczech, teologję studjował w Berlinie, w Bonn i w Wiedniu. Już od wczesnej młodości interesował się ś. p. Karafiat duchem i dziejami protestantyzmu światowego, a w czasie studjów jego uniwersyteckich silny wpływ na niego wywierał protestantyzm francuski i niemiecko-reformowany kierunek, idący z pobliskiego Uniwersytetowi w Bonn — Elberfeldu. Dłuższy pobyt w Szkocji (w Edynburgu) ustalił ostatecznie jego przekonania religijno-kościelne w duchu czystego kalwinizmu, czemu dała wyraz późniejsza jego działalność w ojczyźnie, jednając mu miano „klasyka kalwinizmu", ale i wielu bardzo przeciwników wśród działaczy i duchownych czeskiego Kościoła reformowanego, którego stosunki wewnętrzne nie były jeszcze wówczas uregulowane zupełnie.

Po powrocie do kraju, ordynowany na duchownego ś. p. Jan Karafiat pracował czas krótki w Rudnicy, następnie w instytucie nauczycielskim w Czasławiu, a wreszcie od roku 1875 — 1895 w Zborze Hruba Lhota na Morawach. Tu wcielił on w życie i przeprowadził wszystkie ideały swoje w dziedzinie ustroju kościelnego i zdziałał, że Zbór w Hrubej Lhocie stał się zupełnym, aczkolwiek jedynym w Czechach, Zborem typu Jana Kalwina.

W roku 1895 porzucił ś. p. Jan Karafiat stanowisko czynnego w Kościele duchownego, przeniósłszy się do Pragi, i poświęcił się pracy literackiej na niwie piśmiennictwa kościelnego. Znaną jest przedewszystkiem jego praca długoletnia nad rewizją „Kralickiej Biblji", ale i jako pisarz zdobył sobie uznanie swojem dziełem „Brouczki" (robaczki), w którem wykazał wielką znajomość duszy dziecka i miłość ku niemu. Przestawszy być czynnym duchownym, nie przestał być „duszpasterzem" wielu, wielu, którzy go odwiedzali, na zebrania biblijne, przez niego u siebie w domu urządzane, uczęszczali, dla których był nauczycielem, doradcą i przewodnikiem. Jego głęboka wiara, czynne chrześcijaństwo, czystość i dobroć serca wywierały wpływ przemożny na wszystkich, którzy się z nim choćby raz w życiu zetknęli. Piszący te słowa odwiedził go w roku 1907 w jego mieszkaniu na „Smetance" w Pradze i doświadczył na sobie potęgi wpływu tego prawdziwego „sługi Bożego".

Cześć Jego pamięci!

O parę dni wcześniej zmarła w Krakowie w wieku lat 71 po długiej i bolesnej niemocy ś. p. Helena z Mauriziów Gebhardtowa, wdowa po inżynierze, rodzona siostra zmarłego przed rokiem ś. p. Jana Maurizio, długoletniego kuratora ewangelickiego Zboru w Krakowie. Zmarła przez lat kilkanaście pracowała w Zborze i jego instytucjach dobroczynnych, w czasie wojny światowej pełniła obowiązki bezpłatnej sanitarjuszki, pocieszając i krzepiąc chorych i rannych żołnierzy, zwłaszcza legjonistów polskich, za co odznaczoną została dwukrotnie.

Dłuższe wspomnienie pośmiertne o zmarłej, napisane przez „Ks. W. N.", rozesłane zostało do wszystkich polskich pism ewangelickich z wyjątkiem jedynie naszej „Jednoty", co nas tem bardziej dziwi, że zmarła była wyznania *ewangelicko-reformowanego*, pochodząc ze znanej rodziny ewang.-reformowanej Mauriziów, o czem zresztą notatka „Ks. W. N." ani jednem słówkiem nie wspomina.

W końcu wspomnieć musimy jeszcze o jednej stracie, poniesionej przez polski ewangelicyzm, specjalnie przez Kościół ewangelicko-augsburski.

W połowie lutego r. b. zasnął w Panu ś. p. Ks. Henryk Tochterman, długoletni duszpasterz Zboru Radomskiego. Zmarły był synem ś. p. Ks. Henryka Tochtermana, Pastora w Ossówce, i urodził się tamże w roku 1864. Ordynowany w roku 1888-ym służył Kościołowi lat 40, ostatnio lat kilkanaście w Radomiu.

Poza działalnością duszpasterską zmarły pracował w piśmiennictwie religijnem, jako popularny egzegeta Pisma Ś-go. Opracował przystępny wykład Ewangelji Mateusza i Jana w zbiorze wydanym w druku pod tytułem: „Badajcie Pisma", nadto w rękopisie pozostawił wykład Ewangelji Łukasza i listu Apostoła Pawła do Rzymian. Osieroconemu Zborowi i Rodzinie zmarłego składa redakcja „Jednoty" wyrazy żalu i serdecznego współczucia.

S.

Italja. Triumf Bib'ji

Henry Pons, działacz Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego pisze w swoim raporcie rocznym, że skutkiem przykrości jakie spotykały Towarzystwo ze strony pewnych klerykalnych funkcjonarjuszy włoskich, porozsyłał do różnych przedstawicieli władz włoskich 10.800

egzemplarzy Nowego Testamentu, albo jego części, z listem objaśniającym działalność swego Towarzystwa. Poczynając od Mussoliniego, a kończąc na różnych funkcjonarjuszach lokalnych około 11.000 przedstawicieli władz otrzymało Nowy Testament lub jego część. Odpowiedzi otrzymał bardzo dużo, a prawie wszystkie zachęcające, pełne sympatji i uznania dla działalności Towarzystwa Biblijnego. „Mam najwyższy szacunek dla dzieła waszego" — pisze jeden z prefektów, a drugi dodaje: „Kolporterzy wasi mogą się organizować z całkowitym spokojem". Inny przedstawiciel władz włoskich, podesta, dodaje: „Jestem przekonany, że ewangelja poprawi wychowanie duchowe i moralne". Jeden z pułkowników straży pogranicznej pisze: „Kolporterzy wasi będą traktowani z szacunkiem i życzliwością". „Śród kleru katolickiego — pisze Henry Pons w swojem sprawozdaniu — można zauważyć trzy tendencje. Księża, którzy są najmniej oświeceni, należą do zdecydowanych wrogów rozpowszechniania Biblji, którą uważają za niepotrzebną do zbawienia swoich owieczek. Inni księża są za rozpowszechnianiem Biblji, ale jedynie w wersji zaaprobowanej przez kościół rzymsko-katolicki. Istnieją wszakże i tacy księża, którzy nie mają nic przeciwko rozpowszechnianiu Biblji w wersji Towarzystwa Biblijnego i sami nabywają takie Biblje dla siebie. W ciągu ostatniego okresu sprawozdawczego sprzedano we Włoszech 10.419 egzemplarzy Biblji, 8 260 egzemplarzy Nowego Testamentu i 262.494 egz. części Biblji: ewangelij, listów, psalmów. Prócz tego rozdarowano 117 Biblij, 815 Nowych Testamentów i 15.967 części Biblij, czyli że rozeszło się ogółem 307.802 egzemplarzy".

Sprawozdanie mówi o przebudzeniu biblijnem w całych Włoszech. Na Sycylji pewna drukarnia rozrzuca setki tysięcy ulotek z opowieściami biblijnemi, cudami i przypowieściami. Podesta sjenneński ofiarowuje po egzemplarzu Nowego Testamentu nowożeńcom przy udzielaniu ślubu cywilnego w sali urzędu. W jednym ze swoich listów pasterskich biskupowie lombardzcy wzywają wiernych, aby w każdym domu znajdowała się księga ewangelji aprobowana przez kościół. Największy dziennik włoski zwraca uwagę na fakt, że „od niejakiego czasu daje się we Włoszech zauważyć nieznane dotychczas zainteresowanie ewangelją". Jakie to dziwne, że kilkanaście stuleci chrześcijaństwa włoskiego musiało czekać na inicjatywę ewnagelickiego Towarzystwa Biblijnego, aby wreszcie w rękach ludu chrześcijańskiego znalazła się ewangelja Chrystusowa. Ew. Pol.

OFIARY

Ks. Płk. Szefer należne mu, a nie przyjęte zł. 152 składa na:

1) potrzeby Zboru Sieleckiego	zł. 52
2) na budowę Kościoła w Łodzi	„ 50
3) na dzwony w Kościele Warszawskim . . .	„ 25
4) na wydawnictwo „Jednoty"	„ 25

na ubogich i potrzebujących pomocy w Zborze.

W-a Pani Doktorowa Melanja Diehl na ręce Ks. Skierskiego i do jego uznania zł. 100.

Serdeczne dzięki!

II. Ofiary na wydawnictwo.

Oprócz ofiary wpłacili na wydawnictwo:

1.	W-y p. Karol Sander — Warszawa	Zł. 4.00
2.	W-y p. Stanisław Mszczonowski — Warązawa	„ 8.00
3.	W-a p. Wilma Morgan — Cieszyn	„ 8.00
4.	W-y p. Józef Hájek — Łódź . . .	„ 8.00
5.	W-y p. Wiktor Janiszewski — Łódź . . .	„ 3.00
6.	W-y p. Maurycy Skirgajło — Warszawa . .	„ 3.00

Serdeczne dzięki!

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc marzec 1929 r.
Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1.	Niedziela, dn. 3.III. (III N. Postu — Głucha) z Komunją Świętą i bezpośredniem przygotowaniem	— Ks. St. Skierski.
2.	Niedziela, dn. 10.III. (IV N. Postu — Środopostna) z Komunją Świętą i bezpośredniem przygotowaniem	— Ks. W. Semadeni.
3.	Niedziela, dn. 17.III. (V N. Postu — Biała) z Komunją Świętą i bezpośredniem przygotowaniem	Ks. St. Skierski.
4.	Sobota, dn. 23.III — Przygotowanie do Komunji Świętej o godz. 6 po południu	— Ks. W. Semadeni.
5.	Niedziela, dn. 24.III. (VI N. Postu — Palmowa) z Komunją Świętą	— Ks. Płk. K. Szefer.
6.	Czwartek, dn. 28.III (Wielki Czwartek), nabożeństwo **wieczorne** wraz z Komunją Świętą o godzinie 7 wieczorem	— Ks. St. Skierski.
7.	Piątek, dn. 29.III (Wielki Piątek):	
	a) Komunja Święta o godzinie 11 przed południem	— Ks. St. Skierski.
	b) Nabożeństwo o godzinie 3 po południu	— Ks. W Semadeni.
8.	Niedziela, dn. 31.III (I Święto Wielkanocne)	— Ks. St. Skierski.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; ¼ str. — zł 40, 30, 20, i ⅛ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; ½ str. — 50; ¼ str. — 30; ⅛ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.